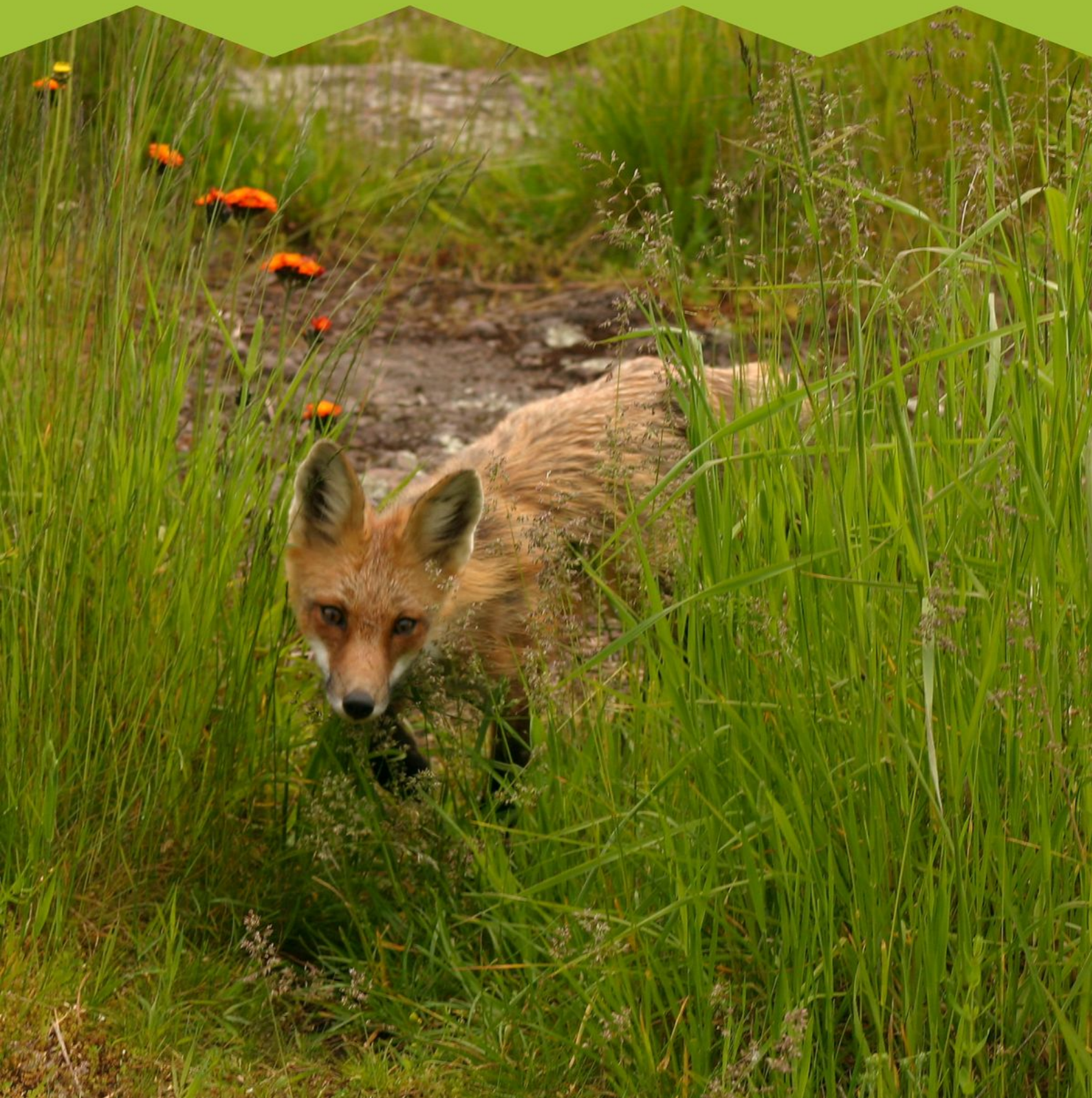


Reineke - Lis



JOHANN WOLFGANG VON GOETHE

Reineke-Lis

POEMAT SATYRYCZNY W DWUNASTU PIEŚNIACH

TŁUM. LUDWIK JENIKE

SŁOWO WSTĘPNE

Stare podanie ludowe o lisie *Reineke* (po dolnoniemiecku *Raginohart*, „silny w radzie”, w formie ściągniętej *Reinbart*, zdrobniale *Reineke*, po niderlandzku *Reinaert*, po francusku *Renard*), znane u wszystkich prawie ludów szczepu indo-europejskiego, obrazuje w zarysach satyry ogólny bieg rzeczy na świecie, w szczególności zaś ideę stopniowego przechodzenia potęgi fizycznej w stadium dyplomacji.

Wilk, przedstawiciel brutalnej siły, z początku jest górą nad lisem, przedstawicielem zręczności. W otoczeniu lwa-króla nieustanna wre walka między tymi dwoma odwiecznymi stronnictwami, z których każde chce panować, jedno terroryzmem, drugie podstępem i chytrością. Że drugie pokonywa¹ pierwsze, zgodne to z naturą rzeczy, inteligencja bowiem potężniejszą nieraz bywa od siły.

Oba te jednak stronnictwa, w ostatecznych swych dążeniach, przedstawiają się ze strony ujemnej, jedno zamieniając władzę w przemoc uciskającą, drugie przeistaczając rozum w zdradliwą przebiegłość. W końcu Reineke zwycięża i otrzymuje godność najwyższą kanclerza państwa.

Zasadniczą więc treścią poematu jest myśl, że minęła epoka przewagi siły materialnej, a następuje panowanie zręczności dyplomatycznej; a dalej widnieje w nim prawda odwieczna, że na świecie całym, tylko powodzenie licznych jedna stronników i przyjaciół. Ostatnia ta myśl po wszystkie czasy była i będzie pewnikiem niezachwianym; pierwszej niedawne wypadki na politycznej widowni Europy wymownie bardzo zaprzeczyły, dając dowód, że dyplomacja koniecznie opierać się powinna na potędze orężnej.

Może nawet chwila (rok 1793), w której Goethe swego *Reineke-lisa* napisał, nie była przypadkową. Toć to epoka upadku we Francji królewskości, która dyplomatycznymi tylko zabiegami byt swój do czasu przeciągnąć zdołała. Analogia aż nadto tu widoczna i spowodowała też prawdopodobnie wybór poety.

Sam Goethe, obecny w r. 1793 przy oblężeniu Moguncji przez generała pruskiego, hrabiego Kalkreutha, tak o tym pisze:

„Pragnąc otrząsnąć się z przykrych tych wrażeń (poeta ma tu na myśli katastrofy rewolucji francuskiej i świeżą śmierć Ludwika XVI), skłonny byłem świat cały uznać za nikkzemny, i właśnie wtedy wpadł mi w ręce *Reineke-lis*. Przygnębiony wstrętnymi gwałtami ulicznego motłochu, z przyjemnością zajrzałem do tego zwierciadła życia dworskiego i książęcego; bo chociaż i tu, pod pokrywą zwierzęcą, wyraźnie znać ludzi ułomnych, jednak wszystko odbywa się tak jakoś gładko i wesoło, że dobry humor ani razu nie zostaje zakłóconym. Zaraz też zacząłem piękne to dzieło odtwarzać heksametrami” — I dalej:

„Praca około obrobienia tej *nieświętej biblii świata* niemało przynosiła mi pociechy i radości. Zabrałem ją ze sobą pod Moguncję, uważając to zarazem za dobrą sposobność wprawienia się w pisanie heksametrów, rozumie się tylko według słuchu”... (to znaczy według akcentu).

„Baśń zwierzęca — mówi Vilmar w swojej *Historii literatury niemieckiej* — powstać

¹ *pokonywa* — dziś raczej: pokonuje. [przypis edytorski]

tylko mogła w łonie narodów pierwotnych, żyjących w niezakłóconej jeszcze zgodzie z przyrodą, w czasie gdy rzeczywistość odpowiadała poniekąd owym stosunkom ze światem zwierzęcym, w baśni opowiedzianym; gdy czynności pasterskie i łowieckie zaprzętały życie ludów; gdy nie tylko lasy i pola pełne były zwierzyny, lecz nadto wiara prostacza widziała w wilku żarłocznym równouprawnionego niejako z człowiekiem pana trzody, w srogim niedźwiedziu niezaprzeczonego władcę lasów. Stąd zwierzętom tym, obok ich nazw właściwych, nadawano jeszcze i ludzkie. Myśliwiec zresztą lub pasterz i dlatego z tymi puszczy mieszkańcami pragnęli żyć w przyjaźni, że napełniała ich zgrozą wiara w demony, zakłętą w ciała zwierząt. Rzeszę leśną uważano wtedy za coś więcej, niż za stworzenia poddane panowaniu ludzkiemu; upatrywano w niej wcielenie złowrogiej potęgi, wzmożonej jeszcze czarami, której ani siłą fizyczną, ani rozumem pokonać nie było można.”

Źródłem przeto baśni zwierzęcej była trwożliwa część owa, z jaką ludy pierwotne spoglądały na tę część świata zwierzęcego, która, zostając w stanie dzikości, tym samym nie podlegała ich władzy. Rzeczywiście, życie i zwyczaje tych stworzeń szerokie przedstawiały pole do zabobonów i wierzeń tajemniczych. Bajecznie długie, według powszechnego mniemania, życie mieszkańców leśnych; zagadkowa ich śmierć (bo rzadko bardzo znaleźć można padliny zwierzęce); wiara ogólna, że zwierzęta, a zwłaszcza ptaki, mają swoją mowę, niezrozumiałą wprawdzie dla ludzi pospolitych, lecz odsłaniającą wtajemniczonym nadziemskie jakieś cuda; że bogowie i czarnoksiężnicy posiadają możliwość oblekania się w kształty zwierzęce i chodzenia tak po świecie; przekonanie wreszcie o migracji dusz i uzdolnieniu zwierząt do objawiania ludziom wyroków nieba — wszystko to musiało popędzić epickie narodów młodzieńczych skierować ku postawieniu baśni zwierzęcej obok pieśni o czynach bohaterów i obok podań mitologicznych.

Całkowicie jednak epickie obrobienie otrzymała ona dopiero pod koniec wieku XV w Niderlandach, w poemacie nieznanego autora pt. *De hystorie van Reinaert de Vos* (1479), który wkrótce przełożony został na język angielski przez Caxtona i na niemiecki przez Barkhusena, pisarza miejskiego i drukarza w Rostoku. Ostatnia ta znakomita w swym rodzaju praca wielokrotnie później była przerabiana, jak: przez Gottscheda (1752), Goethego (1793), Bredowa (1798), Soltau'a (1803), Schellera (1825), Fallerslebena (1834) i Simrocka (1845–52); żaden jednak z tych pisarzy nie odstąpił od głównej treści poematu pierwotnego, ograniczając się tylko na² niektórych zmianach w formie zewnętrznej, a zwłaszcza w wierszowaniu.

Goethe, używszy w opracowaniu swoim heksametrów, zbliżył tym sposobem *Reineke-lisa* do formy eposu starożytnej, treść jednak, oprócz niektórych aluzji do wypadków bieżących, pozostała i u niego niezmienną. Samo atoli³ już imię wielkiego wieszczka uczyniło ten poemat rozgłosnym i popularnym w całym świecie cywilizowanym, a więć tość jego powiększyły jeszcze znakomite rysunki, które mistrz taki jak Kaulbach dorobił.

W języku polskim nie mieliśmy dotąd przekładu Goethowskiego *Reineke-lisa*. Wprawdzie w roku 1860 wyszedł we Lwowie bezimiennie poemat w dwunastu pieśniach, pt. *Lis Mykita*, który, według przedślowia tłumacza czy autora (bo nie wiadomo, jak go nazwać), ma być spolszczeniem powieści o lisie Goethego; nie jest to jednak przekład, ale zupełna przeróbka materiału niemieckiego na polskie kopyto, dokonana dość zrećnie, ale zbyt małe mająca podobieństwo z oryginałem.

Co do mnie, nie kępując się bynajmniej dosłownością, usiłowałem jednak odtworzyć jak najwierniej *charakter ogólny* pierwowzoru. Pod względem dykcji, starałem się przede wszystkim o swobodę i dosadność, przy lekkim odcieniu archaicznym. Formę zachowałem tę samą, jaką poeta niemiecki nadał oryginałowi; dopełniłem więc przekładu heksametrami polskimi.

Zaraz po pierwszym wydrukowaniu tej pracy spotkał mnie zarzut, że opuściłem lub skróciłem niektóre ustępy oryginału. Powodów, które mnie do tego skłoniły, wyszczególnić tu nie będę. Nadmienię tylko, że sam już wyraz *opracował*, zamieszczony w tytule, powinien mnie być od zarzutów podobnych zasłonić.

²ograniczać się na czymś — dziś popr.: ograniczać się do czegoś. [przypis edytorski]

³atoli (daw.) — jednak. [przypis edytorski]

Nie po raz pierwszy to przyswajam Goethego piśmiennictwu naszemu, a tłumaczeniom moim nikt zapewne braku wierności myślowej i treściowej nie zarzuci. Wszędzie też kładłem w nich na czele wyraz *przełożył*.

Przystępując jednak do przepolszczenia *Reineke-lisa*, uznałem tłumaczenie zupełnie wierne za niemożliwe i dlatego zastrzegłem z góry, że nie jest to *przekład*, lecz *opracowanie*. Może się komu⁴ opracowanie takie nie podobać: zależy to od osobistego widzenia rzeczy. W każdym atoli razie samo już przyznanie się, i w tytule, i w przedmowie, do pewnych odstępień od oryginału, uwalnia mnie od wszelkiej w tej mierze odpowiedzialności.

PIEŚŃ I

Świątki uroczne nadeszły... odżyły pola i lasy;
Rzesza ptaków wesoło świergoce po krzakach i drzewach;
Niwy runią pokryte; wonięją rozkoszne doliny;
Niebo pogodą jaśnieje, a ziemia barwi się kwieciami.

Wiosna

Nobilis-lew, król zwierząt, gromadzi dwór i wasali;
Wszyscy śpieszą doń tłumnie, z przepychem i sumptem⁵ niemałym:
Czujko-żuraw, i sójka, i inni lennicy dostojni;
Bo zamierza dziś król, z orszakiem swoich baronów,
Radę złożyć u dworu; tam wszystkich zwołać rozkazał,
Wielkich i małych zarówno, na wiec uroczysty i walny.
Braknąć nie miało nikogo, a przecież zabrakło jednego.
Reineke, frant⁶ nie lada, co wiele nabroił kryjomo⁷,
Stroni rozmyślnie od dworu. — Jak zdrożne sumienie się lęka
Dnia i światła, tak lis się lękał zebranych na wiece.
Wszyscy sarkali na niego, bo wszystkim też dał się we znaki,
Prócz Kosmacza-borsuka, co krewnym był mu po siostrze.

Wyrzuty sumienia

Tedy Srogosz się wilk odezwał pierwszy ze skargą;
W gronie licznych a wiernych przyjaciół, z hufcem swojaków,
Staął przed królem i rzekł te słowa z powagą sądową:
— Panie mój najlaskawszy! wysłuchaj sługę swojego!
Wielki jesteś i mądry, po równo wszystkim wymierzasz
Sprawiedliwość i łaskę: więc pożałuj się mojej niedoli,
Bo mi Reineke-lis wyrządził hańbę niemałą.
Żonę moję⁸ znieważa, a dzieci podstępnie kaleczy.
Wprawdzie jego sprosności tajemne już dawno wykryto,
Lecz gdy stanąć mu przyszło przed sądem, on uciekł niecnota.
Wiedzą o tym dostojni mężowie, zebrani tu wkoło.
Panie! wszystkich tych obelg wypisać nikt by nie zdołał
I na skórze wołowej, więc wołę zamilczeć już o nich.
Ale gryzie mi serce zniewaga mojej niewiasty;
Co się stanie, to stanie, lecz pomścić koniecznie ją muszę!

Gdy tak Srogosz przemówił do króla, poważny i smutny,
Wiernus-piesek wystąpił i prawił o swoim ubóstwie,
Że mu tylko pozostał kawałek kielbasy na zimę,
Który Reineke porwał. I wnet też wyskoczył kot-Milus,
Gniewnie sierść najeżywszy, i rzekł: — Potężny monarcho!
Co tu skargi pomogą? Toć on nam wszystkim doskwierzył⁹,
Nawet tobie, o panie! bo każdy więcej się boi

⁴komu — tu dziś raczej: komuś (np. może się komuś nie podobać). [przypis edytorski]

⁵z *sumptem* (daw.) — ponosząc koszty; strojnie. [przypis edytorski]

⁶frant (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

⁷kryjomo — dziś: po kryjomu. [przypis edytorski]

⁸moję — dziś popr. forma B. lp r.ż.: moją. [przypis edytorski]

⁹doskwierzyć (daw.) — dokuczyć. [przypis edytorski]

Reinekego, niż ciebie; lecz żale Wiernusia są płonne.
Naprzód sprawa to dawna, a potem owa kielbasa
Była moją, nie jego: zdobyłem ją niegdyś we młynie.

Znów pantera zaczęła: — Ten lis, to rabuś i zbójca!
Gotów wszystkich obedrzeć ze czci, bodajby i króla.
Byle na tym zarobić choć kawał tłustego kapłona¹⁰.
Posłuchajcie, jak sobie postąpił z Dobrutką-zającem;
Oto stoi pocziwiec, co nigdy nie skrzywdził nikogo.
Reineke udał świętoszka i rzekł, że chce, go wyuczyć
Różnych pieśni nabożnych; lecz ledwo zaczęli śpiewanie,
Już go capnął za kark i targał zacnego kolegę.
Jam szła właśnie ulicą, a słysząc, że śpiewy przerwali,
Zaraz przybiegłam na miejsce: już trzymał Dobrutkę za gardło;
Gdyby nie wdanie się moje, to byłby go zdusił niechybnie.
Patrzcie, jeszcze z ran jego ocieka krew niezakrzepła.
Jeśli ścierpisz to, królu, i wy, dostojni panowie,
Jeśli się na to zgodzicie, by glejt i prawo królewskie
Nędznik ten deptał nogami, to kiedyś słusznie wam ludzie,
Wam i waszym potomkom, wyrzucą tak niecne tchórzostwo.

Jeszcze raz ozwał się Srogosz: — O, bodaj przepadł niecnota!
Gdyby nie żył, zaprawdę, nam wszystkim byłoby lepiej.
Lecz jeżeli się teraz przepuści te jego występki,
To nie będzie już końca i miary haniebnym napaściom.

Wtedy głosu zażądał szlachetny borsuk, zwan¹¹ Kosmacz.
— Prawda to, rzekł, odwieczna, mój mości sąsiedzie Srogoszu,
Że nie pluży¹² nikomu świadectwo wyszłe z ust wroga.
Tak i Reineke-lis, wujaszek mój, uległ potwarzy;
Ale gdyby tu przybył i łaskę znów posiadał monarchy,
Kością w gardle by wam stanęły te wszystkie ambaje¹³.
Stare dzieje wznawiacie, a o tym milczycie, mój mości¹⁴,
Jakie samiście krzywdy zarządzali mojemu wujowi.
Wszak wiadomo powszechnie, że sojusz zawarliście z sobą,
By się dzielić zdobyczą; tymczasem wypadło inaczej.
Zeszłej zimy na przykład wujaszek się mocno naraził
Dla przyjaźni waszcei¹⁵. Na furze woźnica wioził ryby;
Wyście ucztę zwąchali i chęćka was brała skosztować,
Lecz nie było pieniędzy; więc wuj, konceptem ruszywszy,
Legł na drodze, jak martwy... a była to sprawka zuchwała.
Gdy woźnica nadjechał i ujrzał lisa na ziemi,
Dobyl noża wielkiego i chciał go przebić na wylot;
Ale że się nie ruszał, położył go tylko na furę
I pojechał, szczęśliwy, że znalazł futro tak piękne.

Wuj tymczasem nieznacznie wyciągał rybki i zrzucił,
A wilczyisko, nadszedłszy cichaczem, zjadało je chciwie.
Gdy wujowi się jazda sprzykrzyła, zeskoczył na ziemię,
By posilić się także zdobyczą; lecz Srogosz mu tylko
Same ości zostawił i nimi częstował spółnika¹⁶. —

¹⁰kapłon — tuczny kurczak, kastrowany kogut, hodowany na mięso. [przypis edytorski]

¹¹zwan (daw.) — zwany, nazywany. [przypis edytorski]

¹²plużyć — tu: pasować, być korzystnym. [przypis edytorski]

¹³ambaje — zmyślenia, bzdury. [przypis edytorski]

¹⁴mój mości (daw.) — mój panie. [przypis edytorski]

¹⁵waszec (daw.) — zwrot grzecznościowy: szanowny pan. Skrót od *wasza miłość*. [przypis edytorski]

¹⁶spólnik — dziś: współnik. [przypis edytorski]

Inne jeszcze zdarzenie, a również, przysięgam, prawdziwe.
 Reineke wiedział, że gdzieś u chłopca wisi wieprz karmny¹⁷,
 Świeżo zarznięty, i rzekł do wilka: Podzielmy się społem
 I zdobyczą, i trudem. Lecz trud wuj poniósł sam jeden;
 Bo wskoczywszy przez okno, wyrzucił począł mięsiwo,
 Przy czym w końcu go osy opadły i srodze pocięły.
 Ledwo uciekł im z duszą; więc zaraz odszukał Srogosza
 I zażądał swej części, a wilk mu na to obłudnie:
 Kmotrze¹⁸, smaczny wam kąsek schowałem, spożyjcie go zdrowo.
 I podsunął wujowi krzywulec¹⁹ drewniany, na którym
 Rzeźnik wieprza powiesił... lecz mięsa nie było i śladu.
 Reineke zgrzytnął zębami i odszedł milczący a głodny.
 Takich sprawek, o królu, ze sto mu Srogosz napłatał,
 Ale zamilczam już o nich. Gdy wuj zostanie wezwany,
 Sam się lepiej obroni. Tymczasem, władco potężny
 I dostojni panowie, słyszeliście słowa Srogosza,
 Jak obwinia swą żonę. No prawda, kilka lat temu
 Reineke z piękną wilczycą prowadził romansik pokątny,
 Ależ ona się na to nie skarży wcale; więc po co
 Takie rzeczy wywlekać, ze szkodą własnego honoru?
 Teraz wartoż wspominać o bajce onej²⁰ wierutnej,
 Że Dobrutkę chciał zagryźć? Czyż mistrz nie powinien z urzędu
 Karcie ucznia, gdy ten nie sprawia się bacznie i pilnie?
 Gdyby chłopiąt²¹ nie gromić i patrzeć niedbale przez szpary²²
 Na ich wszystkie wybryki, to w cóżby nam młodzież wyrosła?
 Dalej Wiernus się żali o nędzny kawałek kielbasy;
 Och, zamilczałby raczej, boć wiemy, że była skradziona,
 Więc jak przyszła, tak poszła, i wuj najśluszniej postąpił,
 Że skradzioną rzecz zebrał: tak czynią szlachetni mężowie,
 Zresztą gdyby był nawet złodzieja powiesił doraźnie,
 Nie tak bardzo by zgrzeszył; lecz wołał powstrzymać się z sądem,
 Bo do władcy jedynie należą sprawy gardłowe.
 Oj doprawdy, od chwili jak król manifestem ogłosił
 Wieczny pokój w swych krajach, nikt skromniej od wuja nie żyje:
 Jada tylko raz na dzień, co wieczór biczuje się srodze,
 Nosi koszulę włosienną na gołym ciele, a mięsa
 Ani nawet się dotknie. Co więcej, opuszcza swój zamek
 Maleparta i chce zbudować sobie pustelnię.
 Wychudł biedak, jak szczapa!... Lecz sami go wkrótce ujrzycie,
 Gdy się stawi przed królem, by prawdą zawstydzić swe wrogi²³.

Ledwo skończył przemowę, gdy nagle z wielkim lamentem
 Kogut-Piejec się zjawił. Na marach przed nim niesiono
 Młodą kurę bez głowy, najlepszą z nośnych kokoszek,
 Grzebka było jej imię, a krew jej Reineke przelał!
 Więc z rodzicem zbolałym przybyło jeszcze dwóch braci
 Uśmierconej niewiasty (najtęższe to były koguty
 Z całej Rzeszy Niemieckiej), wołając o pomstę do nieba.

Piejec rzekł do monarchy: — Niesiemy przed tronu podnóże,
 Królu, władco potężny, i żal swój, i boleść głęboką.

¹⁷karmny — tu: utuczony. [przypis edytorski]

¹⁸kmotr a. kumoter, a. kum (daw.) — ktoś bliski; powinowaty. [przypis edytorski]

¹⁹krzywulec — tu: hak. [przypis edytorski]

²⁰on (tu daw.) — ten. [przypis edytorski]

²¹chłopię (daw.) — chłopiec, tu: uczeń. [przypis edytorski]

²²patrzeć niedbale przez szpary — dziś: patrzeć przez palce. [przypis edytorski]

²³swe wrogi — dziś popr. forma B. Im: swych wrogów. [przypis edytorski]

Racz zmiłować się, panie, nade mną i moim potomstwem!
Oto dzieło zbrodniarza!... Gdy ziemia odżyła na nowo,
Jam²⁴ się z całym swym rodem radował wiosnie wskrzeszonej,
Miałem córek czternaście, dziesięciu synów, a wszyscy
Pełni życia i sił; szlachetna moja niewiasta
Wysiedziała te lube dziecińcy roku łośńskiego²⁵.
Nie zabrakło im ziarna, bo mieliśmy kurnik w klasztorze;
Księża byli bogaci, a od napaści nas bronil
Mur wysoki, bronila i czujność poczciwych brytanów.
Ale Reineke-lis, obrzydłą złością wiedziony,
Krażył nocą dokoła i czaił się zdrajca pod bramą,
Aż i psy go opadły i tego mu skórę złoily;
Lecz ocalić się zdołał... Przez miesiąc było spokojnie.
Nagle staje przede mną w pątnicznym stroju i z listem
Twoim, królu łaskawy (toż znam i pieczęć, i podpis),
W którym głosisz wszem wobec, że odtąd w twojej krainie
Pokój wieczny ma być pomiędzy zwierzęty²⁶ wszelkimi.
Więc mi Reineke rzekł, iż żyje samotnie w pustelni,
Za pokutę swych grzechów, do których się jawnie przyznaje;
Iż ślubował prócz tego nie jadać już mięsa do śmierci.
Potem pokazał mi szkaplerz i swoją koszulę włosienną.
Bogu was, bracie, polecam, zawołał, mnie pilno do domu.
I odchodząc, coś niby pobożnie czytał w brewiarzu,
Ale w duchu rozmyślał, niecnota, jakby nas zgubić.
Jam się sercem weselił i zaraz dziatwie kochanej
Pośpieszyłem udzielić radosną dla wszystkich wiadomość.
Skoro Reineke został dewotem, to nie ma obawy.
Wyszliśmy tedy za mur swobodni, nie myśląc o zdradzie.
Lecz rozbójnik czatował pod krzakiem i zabiegł nam drogę,
Rzeź straszliwą sprawiając śród²⁷ dziątek moich niewinnych.
Ledwo psy mu wydarły z pazurów trupa mej córki.
Oto leży przed wami. Ukarzcie, panie, zbrodniarza!

Podstęp, Świątoszek

Na to król się odezwie: — Posłuchaj, mości Kosmaczu:
Tak to pości pustelnik i tak odbywa pokutę!
Ale jakom jest lew, nie puszczę ją płazem tej zbrodni.
Córce twojej, mój Piejcu, sprawimy pogrzeb wspaniały,
A złoczyńca nie ujdzie naszego sądu i kary.

Więc rozkazał monarcha wykopać dół i w nim złożyć
Martwe zwłoki kokoszy; a potem go pokryć marmurem,
Na powierzchni którego wyryte były te słowa:
„Grzebka tutaj spoczywa, z koguta Piejca zrodzona;
Dużo jaj naznosiła i grzebać umiała wybornie.
Padła, biedna, ofiarą mordercy Reineke-lisa.
Niech świat cały wie o tym i wżgardą zbrodniarza okryje”.

Pogrzeb, Grób, Zbrodnia

Zaraz więc zwołał król najmędrszych panów swej rady
Chcąc zasięgnąć ich zdania. Wypadło tedy, że trzeba
Kogoś wyprawić z rozkazem, by zbrodzień²⁸ się stawił przed sądem.
Mysia-niedźwiedzia wybrano na posła, a król mu powiada:
— Bądźże tylko ostrożny, bo Reineke, zręczny i chytry,

²⁴jam się radował wiosnie (daw.) — cieszyłem się z wiosny. [przypis edytorski]

²⁵roku łośńskiego (daw., gw.) — w weszłym roku. [przypis edytorski]

²⁶zwierzęty — dziś popr. forma N. Im: zwierzętami. [przypis edytorski]

²⁷śród — dziś popr.: wśród. [przypis edytorski]

²⁸zbrodzień (daw.) — zbrodniarz. [przypis edytorski]

Różnych wybiegów użyje, by ciebie okłamać i podejść.
Ale Mysł, zaufany w swój rozum, rzecze: — Nic z tego!
Klnę się na Boga, że jeśli urągać mi zechce, to zdołam
Pomścić obelgę, i tak uczynię... jakom jest niedźwiedź!

PIEŚŃ II

Ruszył więc mądry Mysł, zwracając swe kroki ku góróm,
Przez piaszczystą pustynię, a gdy ją przebył nareszcie,
Doszedł do kniei niewielkiej, gdzie Reineke zwykł był polować;
Ale niedźwiedź szedł dalej do zamku, kędy za mury
Lis się chronił zazwyczaj, gdy zwąchał, że krucha z nim sprawa.
Wrota były zamknięte: więc Mysł przystanął, podumał
I zawołał po chwili: — Hej, kmotrze²⁹! czyście u siebie?
Niedźwiedź-Mysł do was przybył, w poselstwie ważnym od króla.
Macie stanąć przed sądem i z czynów swoich zdać sprawę;
W razie przeciwnym król przysiągł, że śmiercią was skarże haniebną.
Pójdźcie ze mną, kolego, bo opór na złe wam wyjdzie.

Reineke, słysząc te słowa, pomyślał: gdyby to można
Skarać tego niezdarę za dumne jego wyrazy!
Lękał się tylko, czy poseł nie przywiódł zbrojnych ze sobą;
Ale gdy się zepewnił³⁰, że niedźwiedź jest sam, bez orszaku,
Wyszedł z miną układną i rzekł: — Wujaszku najdroższy,
Raczie darować mi zwłokę, bom zmawiał modlitwy wieczorne.
Zawsze rad was oglądam, więc dzięki wam, żeście przybyli.
Ale co to, u Boga! spotnieliście, wuju kochany,
I dyszycie okrutnie. Potrzebaż było królowi
Męża tak poważnego wyprawiać w poselstwo tak znojne?
No, co prawda, jak dla mnie wypadło to arcyszczęśliwie,
Gdyż będziecie mi mogli dopomóc u dworu, gdzie potwarz
Sławę mą szarpie straszliwie. Ruszymy tam jutro pospołu;
Dziś, Bóg widzi, nie mogę, bo zjadłem trochę za wiele
Strawy niezbyt przyjemnej i czuję gwałtowne boleści.
— Cóż to było, mój kmotrze? zapyta niedźwiedź. — A na to
Lis mu rzecze: — Doprawdy, nie warto powtarzać, wujaszku,
Człek³¹ tu żyje mizernie i jeśli czasami nie znajdzie
Lepszej strawy, to musi poprzestać na plastrach miodowych,
Których nie brak mu nigdy, lecz z biedy je tylko połyka.

— Co ja słyszę? zawołał Mysł-niedźwiedź. A więc wy gardzicie
Darem bożym, dla innych ponętnym? Kmotrze mój miły,
Dla mnie nie masz jak miód! Starajcie się, abym go dostał,
A odsłużę się wam czym innym. — Chyba to żarty,
Rzecze Reineke lis. — Nie, jakom żyw, zaklął się Bury,
Mówię szczerze, co myślę. — Ha, kiedy tak, to wam służę,
Odparł Rudy. W sąsiedztwie tu mieszka chłop, co ma barcie,
A w nich miodu tak dużo, że pewnieście nigdy na kupie
Nie widzieli go tyle. — Złakomił się Mysł na te gody³².
— Idźmy! woła. — Najchętniej, odpowie gospodarz, a ręczę,
Że wam nie zbraknie łakoci. Choć dziś nie czuję się dobrze,
Sił mi doda gorąca życzliwość dla was, wujaszku;
Bo ze wszystkich mych krewnych najwięcej was kocham i cenię.

²⁹kmotr a. kumoter, a. kum (daw.) — ktoś bliski; powinowaty. [przypis edytorski]

³⁰zepewnić się — dziś: upewnić się. [przypis edytorski]

³¹człek (daw.) — człowiek. [przypis edytorski]

³²gody (daw.) — tu: ucztą. [przypis edytorski]

Pójdźmy! Alec³³ wy za to, gdy roki³⁴ zostaną zwołane,
Brońcie mnie wpływem swym od złości mych nieprzyjaciół.
Syci dziś odejdziecie, zabrawszy co tylko się zmieści,
Za to ręczę. (Frant myślał o razach chłopstwa wściekłego).
Reineke przodem pośpieszył, a Mysz na oślepie szedł za nim.
Jeśli się uda, pomruczał gospodarz, to piwa gorzkiego,
Zamiast miodu, ci tu nawarzę, marny pyszałku.

Późnym wieczorem stanęli przed chatą chłopca owego,
Który był cieślą. W podwórzu leżała kłoda dębowa,
Dwoma tęgimi klinami na poły już wzdłuż rozłupana.
Reineke powiódł tam Mysia i szepnął: — Wujaszku kochany,
Tu, w tej dziupli, znajdziecie obfitość miodu ogromną.
Wsuniecie głowę głęboko; lecz radzę wam, bądźcie ostrożni,
By nie schwycić od razu za wiele. — Czyżem³⁵ ja żarłok?
Odarł niedźwiedz z urazą. Zbawienna we wszystkim jest miara.
I skuszony łakomstwem, wpakował łeb aż po uszy
W kłody szeroką szczelinę, i przednie też wsunął w nią łapy.
Lis tymczasem zębami wyciągnął kliny i Mysia
Kleszcze schwyciły. Zaryczał z boleści zwierz uwięziony,
Targa głową na próżno i wierzga tylnymi łapami;
Aż na straszny ten hałas obudził się cieśla i wybiegł,
Uzbrojony toporem od wszelkiej napaści przygodnej.

Bury w mękach piekielnych się wije i kręci na próżno;
Kłoda tak silnie go ściska, że ujść już nie ma nadziei;
Reineke myślał to samo; więc rzekł szyderczo: Wujaszku!
Jakże miodek? wszak słodki? Nie jedzcie tylko za wiele.
Oto cieśla nadchodzi, by smaczną i sutą biesiadę
Czymcis³⁶ pieprznym zakropić. Niech wam to posłuży na zdrowie!
I rzuciwszy te słowa, zawrócił do zamku swojego.

Chłop tymczasem, zoczywszy³⁷, jak Bury miota się w matni,
Zwołał sąsiadów, co jeszcze się piwem raczyli w oberży.
— Pójdźcie! wołał, na moim podwórzu niedźwiedz się złapał!
Więc się każdy uzbroił, jak mógł: ten chwyta za widły,
Ów za grabie, a trzeci i czwarty za kół³⁸ lub za cepy.
Wybiegł nawet i proboszcz, wybiegła i jego kucharka,
Z różnem w ręku, by nim zgarbować skórę więźniowi.

Słyszac hałas rosnący, Mysz szarpnął łbem rozpacziwie
I wydobył go z kleszczy, z odartą skórą po uszy;
Lecz nic na tym nie zyskał, bo łapy zostały w szczecinie,
A gdy wyrwał gwałtownie i te, postradał³⁹ pazury,
Razem z szerścią⁴⁰. Zaiste, nie była to słodycz miodowa.
Krew mu ciekła po głowie i nogach. Ani stać nie mógł,
Ani łaźić; a tu zbiegało się chłopstwo zawzięte,
By uśmiercić biednego. Ten z dala drągiem go grzmotnął,
Drugi dzidą go dźgnął⁴¹, a trzeci polechtał widłami.

³³alec (daw.) — spójnik *ale*, wzmocniony partykułą *-ć*. [przypis edytorski]

³⁴roki (daw.) — termin, posiedzenie sądu. [przypis edytorski]

³⁵czyżem ja żarłok (daw.) — czy jestem żarłokiem. [przypis edytorski]

³⁶czymcis (daw. a. gw.) — czymś. [przypis edytorski]

³⁷zoczyć (daw.) — zauważyć, zobaczyć. [przypis edytorski]

³⁸kół (daw.) — duży kolek, kij. [przypis edytorski]

³⁹postradać (daw.) — stracić. [przypis edytorski]

⁴⁰szerść (daw.) — dziś popr. pisownia: sierść. [przypis edytorski]

⁴¹dźgnąć — dziś popr. pisownia: dźgnąć. [przypis edytorski]

Za kucharką proboszcza wyległy i inne niewiasty,
Dybiąc wraz z mężczyznami na życie Mysia rannego.
W końcu po łbie go kropnął potężną pałą brat cieśli,
Aż zatoczył się Bury; lecz wściekłość dodała mu siły:
Skoczył pomiędzy niewiasty i kilka z nich wtrącił do rzeki,
Która nurt swój głęboki toczyła tuż przy chałupie.
Krzyk się rozległ; rzucono niedźwiedzia, na poły martwego,
By ratować tonące, a Mysł tymczasem cichutko
Podpełził chyłkiem do wody. Już wołał utopić się raczej,
Niżli zginąć haniebnie pod chłopów pijanych razami.
Pływać umiał nietęgo, lecz jakoś prąd go unosił.
Chłopi, zoczywszy⁴² go w rzece, sarkali, że zdobycz im uszła
Z winy bab, co to zawsze nie w porę wtrącić się muszą
W sprawy wszelakie — a potem, gdy w kłodzie owej znaleźli
Szczałki skóry niedźwiedzia, naśmieli⁴³ się z niego do syta.

Bury, płynąc, przeklinał i chłopów, i lisa niecnotę.
Ból doskwierał mu straszny, lecz woda rany obmyła,
Ulęgę niosąc biednemu. Opodał od miejsca przygody
Wylażł na łąd mozolnie i w gęstym skrył się sitowiu,
Rozmyślając o zdradzie nikczemnej lisa-krewniaka,
Co go w sidła wprowadził, i knując zemstę na niego.

Ale Reineke-lis, wywiódłszy w pole wujaszka,
Pobiegł wesóło na żer, w wiadomą sobie zagrodę,
Schwytał kurę i schrupał, a potem napił się wody
I wracając porzeczem, rozmyślał: Jakżem ja kontent⁴⁴,
Żem bałwana się tego na wieki pozbył fortelem!
Chłop na dobre go musiał uraczyć toporem po karku.
Bury, choćem go zwał wujaszkiem, był zawsze mym wrogiem,
Stając mi zdradą u dworu. No, teraz oddycham swobodniej!

Gdy tak, włócząc się, duma, posłyszał głuche mruczenie,
Zoczył⁴⁵ niedźwiedzia w sitowiu i rzekł do siebie z niechęcią:
Stchórzył podle chłopisko, nie umiał z gratki korzystać,
Chociaż niezwykły mu łup bez trudu wpadał sam w ręce.
Lecz spojrzawszy na Mysia, gdy dostrzegł, w jak smutnym jest stanie:
— Wujaszeczku! zawołał, nareszcie was tu odnajduję!
Czyście nie zapomnieli u chłopu bartnika odzieży?
Gotówem⁴⁶ donieść mu zaraz o miejscu waszego pobytu.
Jakże miód wam smakował i czyście nie zjedli za wiele?
Ale przebóg, co widzę! w jak dziwnym was stroju spotykam!
Co to znaczy, wujaszku, ten kołpak czerwony na głowie?
Ta łysina na czubie, jak gdyby ją balwierz wygolił?
Straciliście czuprynę i nawet skórę z policzków;
Rękawiczek wam także zabrakło. Czy to zapłata
Za gościnę u cieśli? — Tak sztydził lis bez litości.
Bury słuchał, lecz z bólu wymówić nie mógł ni słowa,
Dysząc niemą wściekłością; więc by uniknąć uragań,
Wlażł na powrót do wody i prąd go uniósł niebawem
Ku brzegowi drugiemu. Tam legł na piasku schorzały⁴⁷
I zlorzeczył losowi, i pragnął umrzeć co prędzej.

⁴²zoczyć (daw.) — zauważyć, zobaczyć. [przypis edytorski]

⁴³naśmieli się — dziś raczej: naśmiali się. [przypis edytorski]

⁴⁴jakżem ja kontent (daw.) — jak bardzo jestem zadowolony. [przypis edytorski]

⁴⁵zoczyć (daw.) — zauważyć, zobaczyć. [przypis edytorski]

⁴⁶gotówem (daw.) — jestem gotów. [przypis edytorski]

⁴⁷schorzały (daw.) — chory, osłabiony chorobą. [przypis edytorski]

Jakże dowlec się mi, pomyślał, do kresu podróży
I jak w takim się stanie haniebnym pokazać u dworu?
Jeśli życie zachowam, to biada tobie, ty łotrze!...
Porwał się potem na nogi i mimo boleści straszliwych,
Przez dni cztery i nocy zaczął się wreszcie do domu.

Gdy król ujrzał niedźwiedzia, zawołał: — Co się to stało?
Kto śmiał posłać mojego znieważyc? — Na to Myś rzecze:
— Wiedz, dostojny monarcho, że sprawa to Reineke-lisa.
Ale król mu odpowie: — Pomszczoną będzie twa krzywda!
Jakom żyw, nie daruję złoczyńcy takiej czelności.
Miecza nosić ten niewart, kto puszcza płazem bezprawie.
I powołał znów król na wiece panów korony.
Wszyscy zgodnie radzili zawezwać lisa powtórnie,
By się stawił przed sądem, i zaraz wyprawić do niego
Kotka-Milusia w poselstwie, boć rycerz to zręczny i zwinny.

Król do zdania się starszych przyłączył i rzekł do Milusia:
— Uczyni, jak uchwalono, a jeśli się zbrodzeń nie stawi,
To niech z całym swym rodem na wieki kłątwie podpadnie.
Ostrzeż go o tym poufnie i niech się z tobą wybierze;
Innych radą on gardzi, lecz twojej, że mądra, usłucha.

Ale Miluś mu na to: — Nie do mnie należy roztrząsać,
Co jest dobre lub złe, gdy rozkaz wydaje monarcha;
Jednak śmiem zauważyć, że lepiej by wysłać innego,
Bom ja drobny i wątły. Wszak niedźwiedź taki personat⁴⁸,
A nie zdołał zmóc⁴⁹ lisa; cóż ja biedaczek poradzę?

Siła, Rozum

— Nie przekonasz mnie wasze⁵⁰, odpowie król. Toć wiadomo,
Że i w drobnym się ciele potężny duch nieraz kryje.
Prawda, iżes nie olbrzym, lecz jesteś układny i sprytny.
Zrób, com kazał. — Więc Miluś głęboko królowi się skłonił.
— Woli twojej ulegam, zawołał, i jeśli przy wyjściu
Dobra wróżba mię⁵¹ spotka na prawo od drogi, to tuszę,
Że się podróż powiesz i że powrócę z niej cały.

PIEŚŃ III

Ledwo Miluś wyruszył, gdy ujrzał z dala skowronka.
— Ptaszku kochany, zawołał, zwróć skrzydła i podlec na prawo!
Ale skowronek zatoczył się kołem i usiadł na lewo.
Kota zła wróżba zmartwiła, lecz wmawiał sam w siebie odwagę,
I tak ciągnąc leniwo⁵², dociągnął nareszcie do celu!
Reineke siedział przed bramą: więc kot, witając go, rzecze:
— Dobry wieczór, kuzynie! Szczęść Boże waszemu domowi!
Król was wzywa przeze mnie i każe wam stanąć przed sądem.
Na to lis się odezwie: — Ha, witaj, siostrzeńcze najdroższy!
Błagam nieba, by na cię⁵³ wszelakie dobro zlewało.
(Tak przemawiał słowami, lecz w myśli pragnął niecnota,

⁴⁸personat (z łac.) — ważna osoba. [przypis edytorski]

⁴⁹zmóc — pokonać. [przypis edytorski]

⁵⁰wasze — tu zwrot grzecznościowy, skrót od *wasza miłość*. [przypis edytorski]

⁵¹mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

⁵²leniwo — dziś: leniwie. [przypis edytorski]

⁵³na cię (daw.) — dziś popr.: na ciebie. [przypis edytorski]

Pozbyć się posła zdradziecko, choć mienił⁵⁴ go swoim siostrzanem⁵⁵.)
 Czymże służyć ci mogę? rzekł dalej, boć to z waszeci
 Rzadki bardzo gość u mnie, a szkoda, bo lubię cię szczerze.
 Żarłok-niedźwiedź niedawno dokuczył mi swoim grubiaństwem,
 Przy tym siłacz to wielki, z nim w drodze być niebezpiecznie;
 Ale z tobą, Bóg widzi, najchętniej jutro wyruszę.
 — Wolalbym zaraz się wybrać, odpowie Miluś. Noc widna,
 Drogi suche i równe, więc szkoda czasu, kuzynie.
 — Noc nie sprzyja podróżnym, odrzeczcie lis. Nieraz taki,
 Co uprzejmie nas wita w dzień biały, po ciemku obedrze.
 Zjemy razem wieczerzę. Człek⁵⁶ żyje nędznie, co prawda,
 Ale by cię ugościć, postawię dziś kluski na miodzie.
 — To nie moja potrawa, odmruknie kot. Jeśli w domu
 Pusta u was spiżarnia⁵⁷, niech chociaż z myszkami się zdybię⁵⁸;
 Lepiej mi one smakują, niż nawet drób i zwierzyna.
 — Skoro taka twa wola, rzekł Reineke, to ci dogodzę.
 Obok w stodole u księdza jest myszy moc taka wielka,
 Że nie wywiózłby ich furami; tam się uraczysz.

Miluś niebaczny uwierzył. Więc poszli razem i wkrótce
 Przy stodole stanęli, gdzie lis podkopał się wczoraj
 I tłustego kuraka z dzięciorka⁵⁹ zręcznie pochwycił;
 Ale ksiądz, gdy to spostrzegł, zastawił sidła w otworze.
 Wiedział Reineke o tym i rzekł: — Kochany siostrzanie,
 Śmiało wleź przez tę jamę; ja stać tu będę na straży.
 Znajdziesz tam myszy setkami: posłuchaj, jak piszczą wesoło!
 A gdy głód już nasycisz, to wyjdź. Nie pójdę stąd krokiem.
 — Czy ty tylko bezpiecznie, kuzynku? Miluś odpowie,
 Bo ludziska czasami stawają⁶⁰ zwierzętom na zdradzie.
 — Ha, w istocie, braciszku, uśmiechnął się lis pogardliwie,
 Jeśliś taki tchórzliwy, to lepiej wracajmy do domu;
 Tam żoneczka ci moja na pewno zgotuje wieczerzę.
 Na te słowa szydercze kot żwawo skoczył do jamy
 I uwikłał się w sidła. Gdy uczuł powróż na szyi,
 Począł szarpać się wściekle i silniej zadzierzgnął⁶¹ pętlicę.
 Lis tymczasem podstąpił. — No, jakże tam myszy? zapytał!
 Muszą być tłuste i smaczne. Ha, gdyby ksiądz o tym wiedział,
 Że mu wyławiasz szkodniki, to dałby ci chętnie musztardy,
 Bo to grzeczny człeczyna. — I rzekłszy, drapnął cichaczem.

Miluś, w więzach splątany, uzał się kocim zwyczajem;
 Ksiądz posłyszał miauczenie i szybko zerwał się z łoża.
 — Mam złodzieja! zawołał. Zapłacisz⁶² mi, łotrze, kuraka!
 Więc pochwycił za kij, rozniecił światło i wybiegł.
 I kucharka się także ocknęła, i wyszła za panem.
 Hałas powstał piekielny; jak grad sypały się razy
 Na nieszczęsne kocisko, bo ręki ksiądz nie żałował
 I łomocąc na oślep sękaczem, oko mu wybił
 Miluś jęknął boleśnie i wściekły skoczył z postronkiem

⁵⁴mienić (daw.) — tu: nazywać. [przypis edytorski]

⁵⁵siostrzan (daw.) — dziś: siostrzeniec. [przypis edytorski]

⁵⁶człek (daw.) — człowiek. [przypis edytorski]

⁵⁷spiżarnia — dziś popr. pisownia: spiżarnia. [przypis edytorski]

⁵⁸zdybać się z kimś — spotkać się z kimś, trafić na kogoś, przyłapać kogoś. [przypis edytorski]

⁵⁹dzięciorek (daw.) — kojec dla drobiu. [przypis edytorski]

⁶⁰stawają — dziś popr. forma 3os. lm cz.ter.: stają. [przypis edytorski]

⁶¹zadzierzgnąć — zaciągnąć, zawiązać. [przypis edytorski]

⁶²zapłacić kuraka — dziś popr.: zapłacić za kurczaka. [przypis edytorski]

Na oprawcę swojego, kalecząc go mściwie i srodze.
Książd aż zemdlął z przestachu i bólu⁶³. Poczęto go cucić,
Zabaczywszy⁶⁴ o kocie, co targał się w sidłach bezsilnie.
Lecz gdy Miluś znękany samotnym się ujrzał nareszcie,
Począł z chęci do życia postronek obrabiać zębami,
Aż go przegryzł powoli. Swobodny wybiegł na drogę
I choć z okiem wybitym, powrócił cwałem do domu.

Król, gdy ujrzał posłańca, aż grzywę z gniewu najeżył
I nie wiedząc, co czynić ze zdrajcą-lisem, sejm zwołał.

Więc zebrali się wnet przedniejsi doradcy korony,
Rozprawiając szeroko i twierdząc, że z prawa należy
Śmiercią ukarać winnego. Wtem Kosmacz-borsuk się ozwał:
— Wielu widzę ja tutaj dostojnych mężów, co słusznie
Żywią w sercu urazę głęboką do wuja mojego;
Ale wszak prawo stanowi, iż pozwy trzykrotnie należy
Oskarżonym doręczać. Więc wnoszę, żeby go wezwać
Raz ostatni, a jeśli nie stanie⁶⁵, to skazać zaocznie.
— Wątpię, rzecze mu król, by znalazł się jeszcze ktoś taki,
Coby narazić się chciał na stratę oka lub uszu.
Miłe jest zdrowie każdemu, a z Reinekiem trudna rozprawa.
— Jeśli tak, borsuk zawoła, to ja się podejmę poselstwa;
Co się stanie, to stanie! — Ha, kiedyś taki wyrwywny,
Król odpowie, to idź! Słyszałeś wszystkie nań skargi.
Bądźże tylko przezorny, bo wiesz, że zdradę knuć lubi.

Ruszył więc borsuk w drogę do Maleparty i zastał
Lisa z żoną i dziećmi. — Witajcie, wujaszku! zawołał.
Znacie mnie nie od dziś, zem zawsze życzliwy był dla was;
Ale pojąć nie mogę, iż mąż tak przezorny i mądry
Lekceważy rozkazy swojego monarchy. Doprawdy,
Lepiej by było już raz to skończyć. Król mi polecił
Wezwać was po raz trzeci do dworu, a gdy nie staniecie,
Wyrok ogłosi zaoczny. Wasale wtedy obiegną
Wasz zameczek obronny i życiem możecie przypłacić
Upór niewczesny. Przed władzą nie schroni się nikt, a więc wolej⁶⁶
Pójdźcie ze mną, wujaszku. Wszak dzielny i zręczny z was mówca.
Argumentów nie zbraknie wam nigdy, a nieraz już przecie
Z gorszych nawet nierównie oparów wyszliście zwycięsko.

— Dobrze radzisz, rzekł lis. Tak, trzeba się stawić u dworu
I obronić samemu. Toż król nie odmówi mi łaski,
Bo mu jestem potrzebny. Beze mnie dwór jego choruje
Na bezradność zupełną. Gromadzą się wprawdzie panowie
I uczenie a pięknie o różnych prawią różnościach;
Lecz gdy radę wypadnie udzielić rozumną i zręczną,
Zawsze Reineke tylko ją znajdzie w swej głowie i poda.
To ich korci diabelnie. A właśnie najgorsi z mych wrogów
Dziś zebrani przy królu, by szarpać i czernić mą sławę.
Jest ich przeszło dziesięciu, wpływowych i silnych. Czyż zdołam
Oprzeć się złości ich? Dlatego zwlekałem tak długo.
Jednak rozsądek mi każe iść raczej drogą pokory,

⁶³*bolu* — dziś popr. pisownia: bólu. [przypis edytorski]

⁶⁴*zabaczyć* (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

⁶⁵*stanąć* — tu: stawić się. [przypis edytorski]

⁶⁶*wolej* (daw.) — lepiej. [przypis edytorski]

Niż hardością narazić i siebie, i żonę, i dziatki.
Lew jest władcą potężnym, i wszystko, cokolwiek rozkaże,
Spełnić muszę koniecznie; więc lepiej spróbujmy układów.

Tedy żegnać się począł z rodziną i zlecił lisicy,
Aby troskliwie czuwała nad dziećmi, zwłaszcza młodszymi.
Potem puścili się w podróż... Nie uszli jeszcze pół mili,
Gdy do spółtowarzysza⁶⁷ lis powie: — Kochany kuzynie,
Wyznać ci muszę otwarcie, że trapi mię⁶⁸ ciągle myśl przykra,
Iż mnie wkrótce śmierć czeka, i często przed okiem mi ducha
Stają widma mych grzechów, w szeregu zaiste miałym.
Pragnę ulżyć sumieniu, a że nie mamy tu księdza,
Więc przed tobą przynajmniej odbędę spowiedź w pokorze.
— Zarzeknijcie się wprzód, rzekł Kosmacz, kradzieży i zdrady,
Bo inaczej i spowiedź nie przyda się na nic. — Wiem o tym,
Odparł Reineke-lis; posłuchaj tedy i osądź.

Nie ma prawie zwierzęcia, którego bym kiedy nie skrzywdził.
Wujam⁶⁹ niedźwiedzia uwięził podstępnie w kłodzie u cieśli,
Że aż skórę utracił i plag otrzymał tysiące.
Potem Milusia powiodłem na myszy, wiedząc, iż w sidła
Popaść tam musi, i tak nieborak oka się pozbył.
Piejec znowu użala się słusznie, żem dzieci mu udusił.
Z żoną Srogosza miałem pokątne stosunki miłosne,
Czego dziś szczerze żałuję. Co więcej, nawet królowi
Nieraz figle płatałem, o których może sam nie wie.
Oto wszystko, co pomnę, co duszę moją obciąża.
Teraz mnie rozgrzesz, siostrzanie, pokutę przyjmuję najcięższą.
Borsuk na to: — Pokutą najlepszą są dobre uczynki.
Módlcie się, wuju, ze skrucą, bywajcie często w kościele,
Postu nigdy nie łamcie, ubogim sypcie jałmużnę;
Lecz najbardziej się strzeżcie kradzieży, podstępu i gwałtu,
Jeśli łaskę przed panem pragniecie pozyskać na nowo.
— Tak mi Boże dopomóż! rzekł lis. Uczynię, jak radzisz!

Spowiedź, Pokuta

Spowiedź była skończona. Ruszyli obaj przez pola
Ku stolicy królewskiej. Na prawo od ścieżki był klasztor,
W którym pobożne niewiasty jak mogły Boga chwaliły.
A w podwórzu klasztornym chowały drobiu obfitość;
Kury, koguty i tuczne kapłony niekiedy za ziarnem
Wybiegały przed wrota. Więc mówi lis do borsuka:
— Droga najbliższa prowadzi na prawo, obok klasztoru.
Tam też poszli. Doszedłszy do miejsca, gdzie kury grzebały,
Reineke zerknął ślepiami łapczywie. Za gronkiem kokoszy
Kroczył z wolna i dumnie kogucik mały, lecz tłusty,
Dla miłośnika pulardy⁷⁰ łakomy kąsek, zaprawdę;
Więc pochwycił go w lot i zdusił, aż pierze latało.

Kosmacz na czyn tak haniebny oburzył się srodze i rzecze:
— Tak to, wuju nieszczęsny, o ślubie swym pamiętacie?
Godziź się grzeszyć na nowo po świeżo odbytej spowiedzi?
Piękna w istocie pokuta! — Lecz Reineke chytrze odpowie:
— Krewkość mię⁷¹ moja uniosła, kochany siostrzanie. Proś Boga,

⁶⁷spółtowarzysz (daw.) — dziś: towarzysz podróży. [przypis edytorski]

⁶⁸mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

⁶⁹wujam niedźwiedzia uwięził — uwięziłem wuja niedźwiedzia. [przypis edytorski]

⁷⁰pularda (z fr.) — młoda kura hodowana na mięso; tu: danie z mięsa kurzego. [przypis edytorski]

⁷¹mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

By łaskawie ten grzech wybaczyć mi raczył. Przysięgam,
Że już nigdy się odtąd grabieżą żadną nie splamię.

Za klasztorem drożyna przez kładkę wiodła na grobli.
Lis, co ujdzie dwa kroki, to głowę odwraca i patrzy
Wstecz na kury; daremnie się z sobą pasuje i walczy:
Choćby mu łeb kto ściał, i łeb by się jeszcze potoczył
Ku tej stronie nęcącej, tak silna wrzała w nim żądza.

Pokusa, Świętoszek

Gdy to spostrzegł towarzysza, zawołał: — Kędyż⁷², wujaszku,
Ciągłe oczy zwracacie? Doprawdy, brzydki z was żarłok!
Ale Reineke-lis odpowie mu na to obłudnie:
— Milcz, bo zмамiam pacierze za dusze wszystkich mych ofiar,
Wszak powinność to święta. — I już nie spuszczał z kur wzroku,
Póki widać je było... Po długim krążeniu wrócili
Na gościniec właściwy, zbliżając się żwawo do celu.
A gdy Reineke ujrzał opodał zamek królewski,
Strach mu osiadł na licu, bo ciężko był obwiniony.

PIEŚŃ IV

Gdy się u dworu zwiedziano, że lis naprawdę przybywa,
Wszyscy, wielcy i mali, wylegli, by go zobaczyć
I powitać groźbami, bo miał niewielu przyjaciół.
Ale Reineke na to nie zdawał się zwracać uwagi,
Gdyż z borsukiem, swobodnie i śmiało krocząc ulicą,
Do pałacu się zbliżał, jak gdyby był równym monarsze,
I tak stanął przed królem i radą, na pozór spokojny.
— Władco rzeszy zwierzęcej, przemówił, szlachetny piastunie
Cnót i dostojeństw wszelakich! Potężny jesteś i wielki,
Lecz łaskawy zarazem, więc błagam, racz mię⁷³ wysłuchać!
Wierniejszego ode mnie nie miałeś nigdy wasala,
A że służba gorliwa zjednała mi względy wysokie
Waszej mości królewskiej, zazdroszczą mi tego wrogowie
I oczernić mnie pragną haniebnie przed moim monarchą.
Ale Nobilis-lew nie weźmie kłamstwa za prawdę,
Oskarżonych zarówno wysłucha, jak i skarżących;
Więc spokojnie tu staję, niewinna wierności ofiara.

— Milcz! zawołał król gniewnie. Nie zdało się na nic pochlebstwo.
Czyś nie naruszył pokoju, com w całej go rzeszy ogłosił?
Oto Piejec, któremu wydarłeś dziątek połowę.
A jak bardzo mnie kochasz, to widać z tego, że śmiałeś
Posłów moich znieważać i mojej powadze urągać.
Biedny Myś do tej pory wylizać się z ran swych nie może;
Miluś zdrowie utracił. Lecz na co marnować mam słowa?
Tu skrzywdzonych jest tłum, niech oni ze skargą wystąpią.
— Miłościwy mój panie, odrzecz lis, czy dlatego
Mam już kary być godnym, iż wrogi na mnie nastają?
Mojaż⁷⁴ wina, że Myś na miód się zlakomił, a potem,
Gdy go chłopci opadli, obronić się nawet nie umiał,
Chociaż jest duży i silny? No, albo i kot niepoczciwy!
Toćżem go wedle możliwości ugościł. Lecz darmo, przemogła

⁷²kędyż (daw.) — gdzie, któredy, w którą stronę. [przypis edytorski]

⁷³mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

⁷⁴mojaż — zaimek *moja* z partykułą -ż; mojaż wina: czy to moja wina, czyżby to była moja wina. [przypis edytorski]

W nim złodziejska natura i mimo, żem prosił, przestrzegał,
Poszedł na myszy do księdza. Doprawdy, za cudze zdrożności
Odpowiadać nie mogę, to rzecz tak jasna, jak słońce.
Jednak, królu i panie, poddaję się twoim wyrokom;
Choćbyś na śmierć mię⁷⁵ skazał, pod miecz oddam głowę z pokorą,
Bo twej władzy potężnej wszelakie zwierzę ulega;
Masz i prawo, i siłę, więc któż ci się oprze z nas słabych?

Wtedy rozwarły się tłumy i wyszedł naprzód wilk-Srogosz,
Za nim kot-Miluś i Myś, a dalej zajęczek-Dobrutko,
Piesek-Wiernuś, i osieł⁷⁶, i chart, i kozieł⁷⁷, i baran,
Koń i buhaj, wiewiórka, łasica i inne pomniejsze.
Potem lasów i pól mieszkańce⁷⁸: jeleni i sarna,
Dzik, i małpa, i bóbr, i bocian, i żuraw, i czapla.
W końcu na Piejca głos zleciały się jeszcze ptaszęta:
Kaczka i gęś, i gołąb, i nawet pieśniarz-skowronek.
Któż wyliczyć by zdołał tę mnogość stworzeń wszelakich?

A gdy razem stanęli przed królem, poczęła się wrzawa
Skarg i głosów zmieszanych. Zaprawdę, nigdy od wieków
Tylu naraz zażaleń nie było przed sądem królewskim.

Reineke miny nie tracił i mową wytworną a płynną
Umiał tak zręcznie tłumaczyć uczynki i swoje, i cudze,
Że z pozoru on sam miał jeszcze prawo się skarżyć.
Ale tylu poważnych i zacnych mężów świadczyło
Przeciw lisowi, że mądre wybiegi nie zdały się na nic.
Wyrok zapadł tej treści: Pochwycić i związać zbrodniarza,
Aby nie uciekł spod straży, a potem powiesić bez zwłoki.

Teraz i Reineke już uważał swą grę za przegraną;
Chytrność nic nie pomogła: sam król odczytał mu wyrok,
A wrogowie z tryumfem ku miejscu kary go wiedli.
Miał jednakże i lis stronników swoich po trosze,
Którzy, srodze strapieni, że jeden z najpierwszych baronów,
Nagle wyzuty z honoru i wszystkich zaszczytów doczesnych,
Zginąć miał śmiercią haniebną — poczęli sarkać, aż wreszcie
Borsuk-Kosmacz, i małpa, i inni przedniejsi krewniacy
Nawet dwór opuścili, nie szczędząc niechęci objawów.

Więc korciło to króla, że tylu dostojnych rycerzy
W żalu z nim się rozstało, i rzekł do jednego z poufnych:
— Wprawdzie Reineke-lis zawinił, lecz zważyć nam trzeba,
Że niecnota ten ma przyjaciół także u dworu.

A tymczasem wilk-Srogosz, i niedźwiedź-Myś, i kot-Miluś
Już powiedli przestępcę, by spełnić wyrok królewski.
— Pamiętajcie, rzekł kot do wilka, że Reineke podlec
Niegdyś bratu waszemu podstępnie przysłużył się stryczkiem⁷⁹;
Trzebaż dług mu wypłacić. A was, mój mości niedźwiedziu,
Dawnoż zdradził nikczemnie, wystawił na razy i rany,
I w dodatku na wstyd? Doprawdy, słodką nam będzie

⁷⁵mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

⁷⁶osieł (daw.) — dziś popr.: osioł. [przypis edytorski]

⁷⁷kozioł (daw.) — dziś popr.: kozioł. [przypis edytorski]

⁷⁸mieszkańce — dziś popr. forma M. Im: mieszkańcy. [przypis edytorski]

⁷⁹przysłużyć się stryczkiem komuś (iron.) — spowodować czyjeś powieszenie, doprowadzić do czyjeś śmierci. [przypis edytorski]

Zemsta nad niegodziwcem, co wszystkich nas ciężko obraził!
— Rzućmy próżne gawędy! zawołał Srogosz. Toć lepiej
Poszukajmy postronka, by prędko z lotrem tym skończyć.

Reineke słuchał w milczeniu, aż wreszcie się ozwał z goryczą:
— Jeśli tak już zawzięcie żądacie mej śmierci, to po cóż
Zwlekać jeszcze? Wszak Miluś powinien się znać na postronkach,
Bo je zbałał niedawno dokładnie w stodole u księdza.
Dalej więc! rzućcie się wnet na wuja swojego i kmotra⁸⁰!
Oto i król już nadciąga, w orszaku panów swej rady,
I królowa z damami, a za nią tłumy ciekawych.

Srogosz poszeptał na stronie słów kilka z krewnymi i z żoną,
Zalecając im baczne czuwanie nad lisem związanym,
By nie umknął czasami. — Trzymajcie go silnie, zakończył,
Kot postronek uczepi, a ja drabinę przystawię.
I powlekli grzesznika na szczeble drabiny, a potem
Założyli mu stryczek na szyję, czekając rozkazu.

Lis układał tymczasem przeróżne matactwa i plany,
Jakby się zręcznie, bez szwanku, z tych ciężkich wydobyć opalów.
Trudna będzie to sprawa, pomyślał, wszystko złe na mnie
Hurmem się nagle zważyło! I król się zawziął, i wrogi⁸¹
Dybią, aby mnie zgubić, a jest ich mnóstwo i silnych.
Wielem⁸² w istocie nabroili; lecz gdybym tylko raz jeszcze
Mógł do tłumy przemówić, to może uniknąłbym śmierci.

Więc ze szczebla drabiny odezwał się tak do narodu:
— Widzę śmierć przed oczyma i zanim świat ten opuszczę,
O to tylko was proszę: dozwólcie mi po raz ostatni
Z żalem wyznać to wszystko, co cięży⁸³ na moim sumieniu.
Aby czasem kto inny o grzechy moje w przyszłości
Obwiniony nie został. Toć może sędzia spraw ziemskich
Skruchę tę szczerą uwzględni i wyrok pozyskam łaskawszy.

Wielu te słowa wzruszyły. Wszak prośba była mała, mała,
Zwłoka krótka: więc jęli do króla za biednym się wstawiać.
Król zezwolił, a lis nieborak odetchnął swobodniej.
— Bracia moi, zawołał, niech wszystko wypowiem od razu!
Kiedym jeszcze był mały, zaledwo od piersi odłączon⁸⁴,
Już popchnęła mię żądza pomiędzy jagnięta i kózki,
Których głosy beczące przyjemnie łechtały mi ucho.
Wkrótce się z nimi poznałem i na śmierć zdławiwszy jagniętko,
Krwi się ciepłej napiłem; biesiada była wyborna,
Więc też dalej broiłem, mordując co się nawinie:
Młode koźlątko i ptaki, kacząta, gąski i kury.

Później zimą nad Renem spotkałem się z wilkiem-Srogoszem
I zawarłem z nim sojusz, że razem polować będziemy,
On na większe zdobycze, a ja na mniejsze i słabsze.
Plony miały być wspólne; lecz stało się całkiem inaczej.
Gdy cielaka pochwycił lub kozę, to raczył się suto
Świeżym ich mięsem, a mnie zostawiał gnaty i skórę.

⁸⁰*kmotr* a. *kumoter*, a. *kum* (daw.) — ktoś bliski; powinowaty. [przypis edytorski]

⁸¹*wrogi* — dziś popr. forma M. lm: wrogowie. [przypis edytorski]

⁸²*wielem nabroili* (daw.) — wiele nabroilem, zrobiłem wiele złego. [przypis edytorski]

⁸³*ciężyć* — dziś popr.: ciężżyć. [przypis edytorski]

⁸⁴*odłączon* (daw.) — odłączony; tu: odstawiony. [przypis edytorski]

Nawet choć się zdarzyło, że wspólnie złowiliśmy krowę,
Jam odchodził na sucho, bo żona i dzieci Srogosza
Zaraz się na nią rzucały, sprząając mi zdobycz sprzed nosa.
Żebra nawet nędznego nie mogłem pozyskać w udziale,
Chyba że z mięsa je wprzód ogryzły żarłoczne wilczęta.
Jednak Bóg mię⁸⁵ ochronił od głodu. Czerpałem tajemnie
Pełną garścią z mych skarbów, złożonych w bezpiecznej kryjówce,
I żywiłem się nimi. A było też czerpać i z czego,
Boć tam złota jest tyle, że nikt go i w dziesięć nawrotów
Furą zabrać nie zdoła. — Tu król, na wzmiankę o skarbie,
Ucha nadstawił i rzekł: — A skądże tak dużo masz złota?
— Nie zataję ja tego, odpowie lis, boć do grobu
Z sobą zabrać nie mogę tych wszystkich rzeczy kosztownych.
Więc jak każesz, o królu, tak wyznam otwarcie i szczerze.
Skarb zabrałem przed laty. Sprzysięgli się wtedy spiskowi,
By cię życia pozbawić, i gdybym był w porę nie zdołał
Skarbów owych usunąć, to zdrajcy dopięliby swego.

Lwica wieści straszliwej o spisku na życie małżonka
Wysłuchiwała ze drżeniem. — Pamiętaj, rzekła do lisa,
Żebyś chwil swych ostatnich nie splamił kłamstwem niegodnym;
Wykryj nam niecny ten zamach i podle morderców knowania.
Król zaś dodał poważnie: — Zamilczcie, wierni rycerze,
Reineke niech się przybliży do tronu, boć sprawa to ważna.
Lis, nabrawszy otuchy, skwapliwie się zsunął z drabiny,
Ku wielkiemu zmartwieniu tych wszystkich, co zgubić go chcieli,
Z miną szedł gęstą, buńczucznie, do nowych się matactw sposobiąc.
Gdyby mi tak się udało, pomyślał, okłamać monarchę,
A zarazem mych wrogów podstępnie w sidła zaplątać,
Byłby to tryumf nie lada; lecz trzeba łącać, co się zmieści.

Niecierpliwie wzywała królowa Reineke-lisa:
— Mów nam wszystko, jak było, bo tylko szczerosc cię zbawi.
— Chętnie, odrzekł jej lis, przed śmiercią ulżę sumieniu,
A choć przyjdzie, niestety, oskarżyć przyjaciół i krewnych,
Cóż ja na to poradzę, gdy grożą mi męki piekielne,
Jeśli prawdę zataję? Nie mogę duszy swej zgubić.

Ciężko się jakoś zrobiło królowi na sercu; więc pyta:
— Czy nie skłamiesz ty tylko? — A lis mu na to obłudnie:
— Grzesznik ze mnie jest wielki, lecz teraz, w śmierci godzinie,
Z prawdą nie zminę się pewno, bo cóżby mi z fałszu przyjść mogło?
Rzekłszy to, minę nastroił żalostną i truchleć się zdawał.

Więc wtrąciła królowa: — Lituję się jego niedoli;
Zechciej, królu i panie, łaskawie ucha mu podać
I im prędzej, tym lepiej dobadać się gruntu tych wieści.
Niechaj wszyscy umilkną, a on niech mówi publicznie.

I rozkazał tak król, i tłum się uciszył niebawem.
Aż odezwie się lis: — Dostojny monarcho i panie!
Wyznam wszystko, co wiem, najwierniej, jak na spowiedzi,
Szczyć nie myślę nikogo, bo tak sumienie mi każe.

⁸⁵mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

PIEŚŃ V

Chciejcież teraz posłuchać, jak lis się zręcznie wywijają,
Aby pokryć swe sprawki, a innym podstępnie zaszkodzić.
Kłamstwa wysnuł bezdenne, zbezczescił ojca własnego
I spotwarzył borsuka, co wiernym mu zawsze był druhem.
Niebo i ziemię poruszył, by dla swych baśni zdradzieckich
Wiarę zyskać u króla i pomścić się przez to na wrogach.

— Rodzic mój, począł swą rzecz, był niegdyś tyle szczęśliwym,
Że w kryjówce wśród⁸⁶ lasów na skarby natrafił ogromne;
Ale nie wyszło mu jakoś na dobre to jego odkrycie,
Bo się począł wynosić nad inne, uboższe zwierzęta,
Lekceważąc swych równych i szukać możniejszych przyjaciół.
Więc wyprawił z poselstwem Milusia-kota w Ardeny,
By niedźwiedzia tam Mysia odszukał, poprzysiągł mu wierność,
I do Rzeszy go naszej zaprosił, na króla wszech zwierząt.

Mys, gdy pismo ojcowe przeczytał, ucieszył się bardzo,
Bo ambitna to sztuka. Natychmiast więc w drogę wyruszył,
A gdy stanął na miejscu, mój rodzic zwołał niebawem
I dzielnego Srogosza, i mędrca borsuka-Kosmacza.
Ci, przybrawszy do rady piątego kota-Milusia,
Nocną porą, w ukryciu, podstępne swe knuli zamiary
I sprzyśnili się wszyscy na życie monarchy naszego.
Niedźwiedź miał być ich władcą i zasiąść na stolcu⁸⁷ królewskim
W Akwizgranie, i dzierżyć koronę Rzeszy wraz z berłem.
Gdyby zaś który z przyjaciół lub krewnych lwa jegomości
Chciał im stawić się jeżem, to ojciec miał go namówić
Albo przekupić, a w razie oporu, uwięzić lub wygnać.
Jam się o tym dowiedział, bo Kosmacz razu jednego,
Pałkę sobie zalawszy⁸⁸, przed żoną się swoją wygadał,
Pod największym sekretem. Ta znowu, jak to kobiety,
Pod zaklęciem na wszystkie świętości, zwierzyła się mojej,
I tak doszła rzecz do mnie. Wspomniałem przypowieść o żabach,
Co to króla mieć chciały, sprzykrzywszy sobie swobodę;
Aż im Jowisz przeznaczył bociana, a ten bez pardonu
Zjadać je począł i gnębić straszliwie, bocianim zwyczajem.
Poniewczasie spostrzegli biedacy, że głupstwo zrobili.

Reineke głośno przemawiał, więc wszyscy zebrani u dworu
Słyszeć go mogli dokładnie, gdy ciągnął dalej z zapalem:
— Tak, zaprawdę! o los podobny lękałem się dla nas.
Znając Mysia przebiegi i chytre jego podstępny,
Jam przewidział od razu, że jeśli on władcą zostanie,
To zginiemy z kretešem. Wszak król nasz i pan miłościwy
Dobry jest, takem⁸⁹ pomyślał, wspaniały, potężny i mądry;
Smutną by było zamianą osadzić na tronie niedźwiedzia,
Niedołęgę i lotra. Lecz jak ich knowaniom zapobiec?
Ojciec mój w rękę ma skarb i licznych stronników pieniędzmi
Zdoła pozyskać dla Mysia, więc skarbu pozbawić go trzeba.
Odtąd na każdym już kroku śledziłem rodzica mojego,
Ileć skrycie wybiegał do lasu, czy we dnie, czy w nocy.

⁸⁶*śród* — dziś popr.: wśród. [przypis edytorski]

⁸⁷*stolec* (tu daw.) — tron. [przypis edytorski]

⁸⁸*zalać pałkę* (pot.) — upić się. [przypis edytorski]

⁸⁹*takem pomyślał* (daw.) — tak pomyślałem. [przypis edytorski]

Raz, gdym leżał ukryty w zaroślach, ujrzałem, jak stary
Zwinnie się i cichutko z szerokiej wymykał szczeliny,
Rozglądając się bacznie, czy nie ma kogo w pobliżu;
Potem zaczął troskliwie ów otwór gałęzmi przykrywać,
Zasypawszy go piaskiem, a trop nóg swoich ogonem
Zręcznie zatarł bez śladu. Zaledwo rodzic mój odszedł,
Odkopałem szczelinę łapami i wlaższy do jamy,
Złota i srebra znalazłem moc wielką. Zaprawdę, przenigdy
Nikt ich tyle nie widział na jednym miejscu zebranych.
Więc z kobietą się moją zabraliśmy zaraz do dzieła,
Skarby owe przenosząc tajemnie w kryjówkę bezpieczną.
Ojciec mój ciągle tymczasem z wodzami niecnego rokосу
Knął podstępne zamiary, a co uradzili, opowiem.

Myś i Srogosz pośpiesznie do wszystkich Rzeszy powiatów
Rozpisywać zaczęli otwarte listy od siebie,
By zwerbować zaciężnych do służby króla przyszłego,
Obiecując im z góry wypłatę żołdu w gotówce.
Ojciec skwapliwie roznosił po kraju te uniwersały,
Pewny skarbu swojego. Pomędzy Elbą i Renem
Licznych pozyskał stronników, za złoto gotowych do zdrady.

Wreszcie lato nadeszło; mój ojciec powrócił do swoich
I przedstawił im wszystko, co zrobił. Długi był szereg
Tych, co walczyć przyrzekli za sprawę Mysia-niedźwiedzia.
Więc drapieżnych krewniaków Srogosza setek dwanaście
Stawić się miało niebawem; a dalej z Turyngii całe
Wszystkie koty, borsuki, niedźwiedzi także dwie kopy⁹⁰.
Ale Bóg mi dopomógł, zem zdołał zniweczyć ich plany.

Gdy skończyli naradę, mój stary pobiegł do lasu,
By naznosić pieniędzy na pierwsze potrzeby rokосу.
Jamę znalazł w zaroślach, lecz wewnątrz ani szeląga.
Próżno kopał i grzebał, aż wreszcie — o straszne wspomnienie!
Wstyd i rozpacz go zmogły i biedny sam się obwiesił.

Tyle, królu potężny, zrobiłem dla dobra twojego;
Alem źle na tym wyszedł. Wszak Myś i Srogosz przewrotny
Dziś najbliżej przy tobie zasiedli, a Reineke biedny,
Za to, że ojca własnego nie szczędził, zginąć ma marnie
Któż z rycerzy w twym państwie do takich poświęceń jest zdolny?

Król z królową tymczasem uczuli żądzę niezmierną
Posiadania tych skarbów, więc wzięwszy na bok Rudego,
Badać go jęli cichaczem o miejsce, kędy⁹¹ je ukrył.
Reineke rzecze im na to: — I cóż mi z tego, jeżeli
Wyznam wszystko królowi, gdy śmierć hańbiąca mnie czeka,
Gdy mym wrogom zawierzył, choć wie, że lotry i zdrajcy?
— Nie, odpowie królowa, nie stanie się tobie nic złego;
Pan mój życiem cię darzy i puszcza w niepamięć tve grzechy;
Bądźże tylko na przyszłość oględnym i wiernym tronowi.

— Miłościwa królowo, odezwie się Reineke skromnie,
Racz mi tylko łaskawie przywrócić względy mo-narchy,
A zapewnić was mogę, że żaden z władców tej ziemi

⁹⁰kopa (tu daw.) — 60 sztuk; dwie kopy niedźwiedzi to 120 osobników. [przypis edytorski]

⁹¹kędy (daw.) — dokąd; tu: gdzie. [przypis edytorski]

Nie ma bogactw tak wielkich, jak te, co roztropność je moja
Złoży w ręce mocarza, którego szanuję i wielbię.

— Nie wierz mu, wtrącił lew. To kłamca bezczelny i chytry.
— Prawda, odrzecz królowa, że życie jego podotąd
Mało budziło ufności; lecz teraz, chciej to rozważyć,
Ojca własnego oskarżył o zdradę i druha borsuka.
Przecie gdyby chciał zmyślać, to mógłby obrzucać potwarzą
Inne jakie zwierzęta, a bliskich swoich ochraniać.

— Ha, odpowie jej król, jeżeli tak radzisz, niewiasto,
To daruję mu życie i po raz ostatni zaufam,
Ale klnę się na wszystkie świętości, na moją koronę,
Że jeżeli mię⁹² zdradzi, wytepię cały ród lisi.

Reineke, widząc, jak łatwo i szybko lew zmienia swe zdanie,
Nabrał otuchy i rzekł: — Czyż byłbym tyle szalonym,
Najlaskawszy monarcho, by prawić ci baśnie wierutne,
Skoro w dni kilka zaledwie musiałoby wydać się kłamstwo?
Król uwierzył tym słowom i wszystko lisowi wybaczył,
Naprzód zbrodnię ojcową, a potem i sprawy późniejsze.
Ale Reineke, rad, że zdołał w szczęśliwej godzinie
Z matni się zręcznie wywinąć, tak prawić począł na nowo:
— Miłościwy mój panie i ty, władczyni łaskawa!
Niech wam Bóg wynagrodzi to wszystko, co dla mnie czynicie!
Wdzięczny wam będę do zgonu i czynem zaświadczyć też pragnę,
Że nikomu na świecie tych skarbów chętniej nie oddam,
Niż obojgu królestwu. Opiszę wam, gdzie je znajdziecie.
W stronie wschodniej, za Elbą, jest puszcza ustronna i dzika,
A w pośrodku kierz⁹³ gęsty, przy którym ze skały źródło tryska.
Nigdy stopa jej ludzka nie tknęła, tylko się sowy
Gnieźdzą w dziuplach jej drzew. Ta puszcza zwie się Kotłuchą.
Ale podążcie tam sami, bo trudno posłańcom zawierzyć.
Ominąwszy ów źródło, znajdziecie w pobliżu dwie brzozy,
Pod którymi ukryłem bogactwa ojca mojego;
Trzeba je tylko odgrzebać. Pod mchem ujrzyście głaz wielki,
Ten odwalcie, a zaraz w podziemnej jaskini was olśni
Mnóstwo złota i srebra, i różnych kosztownych klejnotów.
Panie dostojny! gdy zoczysz te skarby ogromne i rzadkie,
Pewny jestem, że wdzięcznie o wiernym słudze swym wspomnisz.
Reineke, druh mój pocziwy, pomyślisz, on to zgromadził
Tyle dla mnie dostatków! — Tak mówił królowi lis chytry.

Ale lew mu odrzeknie: — Potrzeba, byś wybrał się ze mną;
Bo nie trafię tam może! Słyszałem nieraz o Rzymie,
O Paryżu, Lubecie, Hamburgu, Rostoku i Spirze,
Lecz przenigdy o jakiejś Kotlusze; bajeczna to nazwa.

Lis nie bardzo był rad tym słowom króla rozważnym,
Więc odezwie się znowu: Toć przecie nie gdzieś nad Jordanem
Skarbu szukać wam przyjdzie, lecz tu w pobliżu, za Elbą.
Niechże inni poświadczą, że jest tam puszcza Kotłucha;
Ot, Dobrutko na przykład, co zna te strony wybornie.

⁹²mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

⁹³kierz (daw.) — krzew, krzak. [przypis edytorski]

Zając strwożony przystąpił i szepnął: — Monarcho potężny!
Puszcza ta nie jest mi obcą, bo nieraz, czmychając przed psami,
W niej szukałem schronienia. — Więc dobrze, lew powie do lisa,
Wierzę ci, ale mię⁹⁴ wiedz na miejsce, tak rozkazuję!
— Szczęśliw byłbym i dumny, prowadząc króla mego,
Odparł Reineke-lis, lecz wyrzec się muszę tej chluby.
Toż niedawne to czasy, gdym kłątwe uległ za grzechy
I nie zdjęto jej ze mnie aż dotąd; chciałbym więc jutro
Do dnia⁹⁵, jako pokutnik, w pobożną się puścić pielgrzymkę.
Skoro oczyszczon⁹⁶ z niej wrócę, to śmiało będę mógł stanąć
Obok pana mego; lecz gdybym dziś to uczynił,
Ludzie by słusznie mówili: skąd taka łaska monarchy
Dla złoczyńcy, którego sam wczoraj skazał na gardło⁹⁷
I na którym w dodatku spoczywa kłątwa kościoła?

— Prawdę mówisz, rzekł król; ja o tym wiedzieć nie mogłem;
Ale jeżeliś pod kłątwą, to ze mną ci iść nie wypada;
Niech mię raczej prowadzi Dobrutko, albo kto inny.
Że oczyścić się pragniesz pokutą, rzecz to chwalebna,
Więc pozwalam ci jutro wyruszyć w wędrówkę daleką.
Obyś wrócił z niej do nas niebawem, pokrzepion⁹⁸ na duszy!

PIEŚŃ VI

I tak Reineke znów powrócił do łaski królewskiej.
Więc kazawszy dworzanom na trawie zasiąść szeregiem,
Lew ze szczytu pagórka te słowa rzekł do zebranych:
— Posłuchajcie mię⁹⁹ bacznie, wy ptaki, i wy czworonogi,
Biedni i możni, dostojni i mali wasale korony!
Reineke wielkie usługi wyświadczył domowi memu;
I królowa też jejmość prosiła za nim; więc odtąd
Wszyscy szanować go macie, i żonę jego, i dzieci.
Co uczynił w przeszłości, to puszczam w niepamięć na zawsze,
Bo przyrzeka poprawę i jutro właśnie zamierza
Chwycić kosztur¹⁰⁰ pątniczy i ruszyć w pielgrzymkę pobożną.
Na to kot się oburknie do Mysia i wilka-Srogosza:
— Wszystko teraz stracone! Bodajbym już stąd był daleko!
Jeśli Reineke lis odzyskał względy monarchy,
To potrafi nam trzem gorącą łaźnię zgotować.
Jedno już oko straciłem, a nie chciałbym stracić drugiego.

— Trudno, odmruknie mu Myś, przegraliśmy sprawę, mój kumie. —
Ale Srogosz poradził, by udać się prosto do króla.
Więc stanąwszy przed lwem, niebacznie sarkać poczęli
I oskarżać Rudego. Aż król ofuknie ich z gniewem:
— Toć słyszeliście przecie, żem łaskę mu swoją przywrócił!
Wyrzekłszy te słowa, rozkazał związać opornych,
Pamiętając, co lis o zdradzie ich mówił rzekomej.

⁹⁴mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

⁹⁵do dnia (daw.) — o świcie, przed wschodem słońca. [przypis edytorski]

⁹⁶oczyszczon — dziś: oczyszczony. [przypis edytorski]

⁹⁷skazać na gardło (daw.) — skazać na śmierć. [przypis edytorski]

⁹⁸pokrzepion — pokrzepiony, wzmocniony. [przypis edytorski]

⁹⁹mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

¹⁰⁰kosztur — dziś popr.: kostur, tj. kij, laska. [przypis edytorski]

Zatem od tej się chwili na opak rzeczy zwrócili:
Reineke wyszedł z tryumfem, bo wrogów swych w matnię wprowadził,
A co gorsza, wyjednał u króla dekret sądowy,
By potężny szmat skóry Mysiowi zdarto ze grzbietu
I tak samo wilkowi, na torbę dla lisa-pielgrzymia.

Zaraz tedy nazajutrz od rana żegnać się począł
Z królem i jego małżonką, obficie lzy roniąc udane.
Król całemu dworowi rozkazał pątnika ze sumptem¹⁰¹
Podprowadzić na drogę; a Mysł i Srogosz tymczasem,
Skaleczeni haniebnie, gdzieś w lochu jęczeli z boleści.
Kota tylko nie stało, choć Reineke pragnął gorąco
Zemstę wyrzucić i na nim, zalawszy mu sadła za skórę.

Na rozstaniu raz jeszcze odezwał się chytrze do króla:
— Bacz, monarcho łaskawy, by zdrajcy nie uszli z więzienia!
Tu o życie twe idzie, pamiętać nam o tym należy.

Więc z koszturem i torbą, uszytą ze skóry swych wrogów,
Ruszył w podróż obłudnik, postawę przybrawszy świętoszka,
A lew zasię¹⁰², wraz z dworem, powrócił do swego pałacu.
Dwóch jedynie przedniejszych wasali zostało przy lisie:
Zacny zając-Dobrutko i baran Kłęboróg pobożny,
Bo ich Reineke umiał podstępna usidlać wymową.
— Przykro mi rozstać się z wami, kuzynie, rzekł do zająca,
Z tobą i z zacnym baranem, i gdybyście ze mną zechcieli
Choć małeńki kęs drogi podążyć ku mojej siedzibie,
Wielką miałbym, zaprawdę, przyjemność w wędrówce z mężami,
Których wielbi świat cały. Jesteście takimi zupełnie,
Jakim ja odtąd być pragnę, bo skromni, pobożni i cisi;
Żywność waszą stanowi nie mięso, lecz trawa przydrożna
I umiecie, jak ja, przestawać na małym, gdy trzeba.

Tak pochlebstwem potrafił ich podbić i ująć do tyła¹⁰³,
Że obydwaj z nim zaszli pospołu do jego warowni.
Wtedy lis do barana uprzejmie w te słowa przemówił:
— Poczekajcie tu, kumie, i raczcie¹⁰⁴ się zioły¹⁰⁵ smacznyimi,
My tymczasem z Dobrutką pójdziemy do mojej kobiety,
By niebogę pocieszyć, bo srodze być musi strapiona,
A gdy dowie się jeszcze, że ruszam w pielgrzymkę daleką,
Biedna zachorzeć gotowa. — Tak lis tumaniał swych gości
T wprowadził zająca do zamku. Lisica leżała
Smutno obok swych dzieci, zmożona troską o męża;
Ale gdy go ujrzała z koszturem pątniczym i torbą
Jęła pytać ciekawie o wszystko, co się z nim działo. ;
— Wiedz, odpowie jej lis, że byłem już na śmierć skazany,
Lecz przywrócił mię król do łaski i skarcił mych wrogów,
Mysia i wilka-Srogosza: ta torba z ich skóry uszyta.
Dalej oddał mi król na pomstę zająca Dobrutkę,
Który zdradził mię¹⁰⁶ pierwszy i przez to na karę zasłużył.

¹⁰¹ze *sumptem*, właśc. z *sumptem* (daw.) — tu: odpowiednio uroczyście. [przypis edytorski]

¹⁰²*zasię* (daw.) — natomiast, zaś. [przypis edytorski]

¹⁰³*do tyła* (daw.) — tak bardzo, do tego stopnia. [przypis edytorski]

¹⁰⁴*raczyć się* — częstować się, delektować się, jeść. [przypis edytorski]

¹⁰⁵*zioły* — dziś popr. forma N. lm: ziołami. [przypis edytorski]

¹⁰⁶*mię* (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

Zając z trwogą niemalą usłyszał te groźne wyrazy
I drapaka chciał dać, lękając się słusznie o życie;
Lecz morderca go dognał przy wrotach i za kark pochwycił.
Biedak wrzasnął raz jeszcze: „Ratujcie, baranie! na pomoc!”
Ale ucichł niebawem, gdy Reineke gardło mu przegryzł.
— Pójdźże, lis rzeknie do żony, spożyjmy tłustego szaraka;
Po raz pierwszy on może choć na coś się przyda na świecie.

I poczęli się raczyć oboje ze swymi lisięty¹⁰⁷,
Sławiąc łaskę królewską przy sutej i smacznej biesiadzie.
— Jedzmy, odezwie się lis, tą razą¹⁰⁸ nie zbraknie nam stawy.
Tak niech zginą ci wszyscy, co targnąć się na mnie pokuszą!

— Rada¹⁰⁹ bym teraz zapytać, po uczcie napomknij lisica,
Jakim cudem od śmierci wykręcić się tobie udało?
— Długo o tym powiadać, odrzecz lis, jakem zręcznie
Króla omotać potrafił i łaskę pozyskać królowej.
Zresztą trudno zaprzeczyć, że przyjaźń ta wisi na włosku,
Bo gdy prawdy się dowie, zapłonie gniewem straszliwym
I już na nic się wtedy nie zdadzą najmędrsze wybiegi,
Wisiec mi przyjdzie niebawem. Więc słuchaj: ratować się trzeba.
Uciekajmy co prędzej do Szwabów żyznej krainy.
Tam dostatek jest wielki i w bród pokarmu wszelkiego:
Kaczek, gęsi i kur, zajęcy, królików i ptactwa,
A dla dzieci rodzynek i fig, daktyłów¹¹⁰ i cukru;
Ludzie pieką tam chleb wyborny, na jajach i maśle;
Woda czysta jak lza, powietrze łagodne i miłe;
Ryb nie zbraknie w jeziorach, gdy pościć¹¹¹ nam przyjdzie ochota;
Słowem ziemski to raj. A wyznać też muszę otwarcie,
Żem moczarsza naszego obelgał haniebnie, jak żaka;
Pod przysięgą przyrzekłem, że ruszę w pielgrzymkę za morze;
Nagadałem mu cuda o skarbie ukrytym w Kotłusze;
Niechże głupiec tam kopie, nie znajdzie szeląga marnego.
Ale gdy się przekona o kłamstwach moich, ha, wtedy
Biada mi, jeśli mię schwyci. Oj nie chciałbym znaleźć się znowu
W tak straszliwych opałach: najlepiej nogi wziąć za pas.

— Rozważ, mężu i panie, ze smutkiem odpowie mu liszka¹¹²,
Że najlepiej każdemu u siebie; po co więc szukać
Guza gdzieś na obczyźnie? Niemądrze zaprawdę ten czyni,
Kto porzuca rzecz pewną, by gonić za marą uludną.
Wszak żyjemy tu wszyscy bezpiecznie; twierdza jest silna
I niełatwo by przyszło królowi zdobyć jej wały.
Zresztą mamy tu przecie przesmyków podziemnych bez liku,
Więc i uciec możemy, gdy innej nie będzie już rady.
Ale to mnie najwięcej zasmuca, żeś przysięgł niebacznie
Odbyć pielgrzymkę za morze. Cóż wtedy z nami się stanie?
— Ha, odrzeknie jej lis, jeżeli¹¹³ tak bardzo się trwożysz,
Miła ty moja niewiasto, to wołę już zostać tu przy was.

¹⁰⁷lisięty — dziś popr. forma N. lm: lisiętami. [przypis edytorski]

¹⁰⁸tą razą — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

¹⁰⁹rada bym zapytać (daw.) — chciałabym zapytać. [przypis edytorski]

¹¹⁰daktyłów — dziś popr. forma D. lm: daktyli. [przypis edytorski]

¹¹¹Ryb nie zbraknie w jeziorach, gdy pościć nam przyjdzie ochota — dawniej uważano, że mięso ryb nie jest mięsem i można je jeść w dni postu, kiedy należy się powstrzymać od pokarmów mięsnych. [przypis edytorski]

¹¹²liszka (daw.) — lisica. [przypis edytorski]

¹¹³jeżeli — spójnik *jeżeli* z daw. partykułą wzmacniającą -ć. [przypis edytorski]

Wymuszona przysięga nikogo bo¹¹⁴ przecie nie wiąże.
Zbyt potężny jest król, bym siłę odeprzeć mógł siłą;
Lecz jeżeli mnie zechce zaczepić, to rychło na uszy
Czapkę z dzwonekami mu wsunę i kurtę błazeńską mu skroję.

Niecierpliwie tymczasem Kłęboróg wołał przed bramą:
— Hejże, kumie zajęcze¹¹⁵! wychodźcie! wracać nam pora!
Reineke, słysząc te słowa, odpowie mu chytrze: — Łaskawco,
Chciejcie wybaczyć Dobrutce. On z ciotką tam się zabawia,
Miłą prowadząc rozmowę. Podejdźcie naprzód powoli,
A dopędzi was wkrótce, gdy puści go moja kobieta.

— Jednak słyszałem niedawno, jak krzyczał: ratunku! na pomoc!
Pyta baran; czy czasem biednemu się krzywda nie stała?
— Gdzie tam, rzecze lis na to. Gdym wspomniał o swojej pielgrzymce,
Tkliwa moja niewiasta dostała spazmów ze strachu.
Widząc to, zacny Dobrutko o pomoc głośno ją wołać,
Lecz zapewnić was mogę, że jemu i włos nie spadł z głowy.
Oto lepiej słuchajcie: polecił mi król na wychodnym¹¹⁶,
Abym w kilku mu pismach o ważnych sprawach korony
Myśli swoje objawił. Te pisma mam już gotowe;
Chciejcie zabrać je z sobą i wręczyć monarsze samemu.

— Owszem, odpowie mu baran, lecz nie mam kieszonki podróżnej,
Więc niechący bym mógł pokruszyć pieczęcie na listach.
— Łatwo temu zaradzić, podchwyci Reineke zdradnie,
Toć ja pyszną mam torbę, ze skóry niedźwiedzia i wilka;
Niechże służy waszmości, a król was osobno nagrodzi.

I pośpieszył do zamku, i włożył cichaczem do torby
Łeb biednego Dobrutki, i wyniósł ją szczelnie zamkniętą.
Oto moje papiery, zawołał, radzę wam tylko
Nie zaglądać do środka, bom węzły misternie zadzierzgnął
I ucieszy się król, gdy torbę nietkniętą odbierze.
Nawet więcej wam powiem; by zyskać u dworu znaczenie,
Napomknijcie, że sami w tych pismach byliście mi radą,
Żeście w nich pomagali, to zjedna wam względy u króla.

Więc rozpromienił się baran i skakać aż począł z radości.
— Drogi kumie mój, prawi, niech Bóg wam tę łaskę nagrodzi!
Wobec dworu i wszystkich wasali urosnie mi chluba
Z pism tak mądrze skreślonych, a wam zawdzięczać to będę.
I pożegnał się z lisem i śpiesznie z powrotem podążył.

Gdy już stanął u dworu, ciekawie król go zapyta:
— Gdzież jest Reineke-lis? bo widzę, że masz jego torbę.
— Najłaskawszy monarcho, Kłęboróg mu na to odpowie,
Lis mię prosił, bym zabrał papiery w tej torbie schowane.
To co w niej się zawiera, jest dziełem wspólnym nas obu;
Jam to jemu doradził, jak słusznie pochwalić się mogę.

Więc król bobra zavezwał i listy odczytać mu kazał,
(Był to pisarz nadworny, co wiele posiadał języków);
Ten, gdy z kota pomocą rozplątał węzły misterne
I wydobył ów łeb zajęczy, zawołał zdumiony:

¹¹⁴bo — tu daw. partykuła wzmacniająca o znaczeniu zbliżonym do: przecież. [przypis edytorski]

¹¹⁵zajęcze — dziś popr. forma W. lp: zającu. [przypis edytorski]

¹¹⁶na wychodnym — przy wyjściu, wychodząc. [przypis edytorski]

— Dziwne listy, doprawdy! lecz kto je napisał i po co?
Wszak to głowa Dobrutki, niestety! wszystkim nam znana.

Król się mocno przeraził i rzekł z westchnieniem tłumionym:
— Reineke, niecny zbrodniarzu! o czemuż twym kłamstwom wierzyłem?
Ale lampart się na to odezwie, krewniak królewski:
— Po cóż, władco potężny, na próżno się żalić i smucić?
Wszakżeś panem nas wszystkich; rozkazuj, a będziem posłuszni.

— Właśnie to, odparł mu lew, mnie dręczy, że będąc wam panem,
Tak straszliwie zbłądziłem. Toż wilk i niedźwiedź skarceni
Najniewinniej zapewne. Nie czyni to wcale zaszczytu
Mnie i mojej koronie, żem skrzywdził tak dzielnych rycerzy.
Zbyt skwapliwie usłuchał tą razą poszeptu królowej.
Bo niewiasty się zawsze wrażeniem rządzą, a przy tym
Łatwo przystępne pochlebstwu. Ha, stało się! trudna już rada!

I znów lampart tak pocznie: — Dostojny wszech zwierząt monarcho!
Nie chciej trapić się dłużej! Toż zło naprawić nietrudno.
Oddaj niesłusznie skrzywdzonym na pastwę barana niecotę,
Który morderstwo Dobrutki doradził i sam to przyznaje.
Potem wszyscy pospołu ruszemy na lisa siedzibę
I pojmawszy złoczyńcę, dorażnym go sądem skarcimy.

Lwu te słowa przypadły do myśli i odrzekł łaskawie:
— Rada twoja jest dobra, więc obu przyprowadź tu zaraz;
Wilk i niedźwiedź niech znów zasięda¹¹⁷ w mej radzie na czele,
Niech ich moi dworzanie ze czcią i szacunkiem witają,
A na pastwę im oddać barana i jego pokrewnych.

Lampart więc zaraz pośpieszył do Mysia i wilka-Srogosza.
— Dobrą wieść wam przynoszę, zawołał, bo łaskę królewską.
Pan nasz, jeśli was skrzywdził, to sam żałuje dziś tego
I oddaje wam w moc barana, niecnego przechebę,
Z całym jego plemieniem. Gdziekolwiek ród ten spotkacie,
Czy to w polu, czy w lesie, niech pastwą waszą się stanie.
Oto co wam ogłaszam w imieniu monarchy naszego;
On i jego następcy na wieki ten wyrok stwierdzają.
Więc niech zgoda nastąpi i bądźcie królowi wiernymi.

I tak sojusz wznowiony Kłębóróg głową przyplacił
I nieprzyjaźń plemienna w wieczysty się płomień rozżęgła.
Dotąd jeszcze, gdziekolwiek potężni krewniacy Srogosza
Na swej drodze przydybią barana, owcę lub jagnię,
Wnet rozszarpia je w sztuki, na mocy owego dekretu.

PIEŚŃ VII

Ale by uczcić niedźwiedzia i wilka, do łaski wróconych,
Król zjazd dworski rozkazał przedłużyć do kilku tygodni.
I zebrali się licznie szlachetni rycerze wszech rodów;
Co dzień odgłos się trąb i kotłów rozlegał dokoła
I korowód taneczny sam król prowadził z powagą.
W bród tam było wszystkiego, co tylko zamaryć się może;
Posły¹¹⁸ szły za posłami, spraszając gości do dworu;

¹¹⁷zasięda — dziś popr.: zasiada. [przypis edytorski]

¹¹⁸posły szły — dziś popr.: posłowie szli. [przypis edytorski]

Czworonogi i ptaki ruszały w drogę parami,
Śpiesząc buńczucznie i strojnie, na króla swojego wezwanie.
Reineke tylko, samotnie przyczajon¹¹⁹, w domu pozostał,
Bo nastawić już łba nie kwapił się wcale tą razą¹²⁰;
Wolał, dawnym zwyczajem, u siebie broić po cichu.
A u dworu tymczasem wesoło muzyka grzmiała;
Hojnie jadłem i trunkiem rycerzy zebranych raczono,
Co dzień bywały turnieje, gonitwy, tańce i śpiewy,
Także wiejskie zabawy, przy których ligawki¹²¹ i kobzy¹²²
Tęskną nutą dźwięczały. Oj, byłóż przysłuchać się czemu!

Tydzień minął tym trybem. Król siedział przy stole z królową,
W gronie dworzan przedniejszych i gości z daleka przybyłych.
Wtem, ociekła krwią świeżą, pojawi się przed nim wiewiórka.
— Wielki królu! zawoła, i wy panowie korony!
Raczie ująć się za mną, bo Reineke ciężko mnie skrzywdził.
Wczoraj rano, gdym szła gościńcem wiodącym do zamku
Maleparta, sam lis przed furką siedział skulony,
Odzian¹²³ w szaty pątnicze¹²⁴, jak gdyby odmawiał pacierze.
Chciałam się przemknąć nieznacznie, lecz on mnie spostrzegł i szybko
Wstał, zbliżając się ku mnie. Myślałam, że chce mnie przywitać;
Ale zbójca od razu w pazury mię¹²⁵ ostre pochwycił.
Szczęście, że lekka i zwinna, więc z łap mu się zręcznie wymknęłam,
Lecz straszliwie zraniona, bez wąsów i ucha jednego.
Więc, potężny monarcho, chciej zważyć, że nikt dziś w tym kraju
Podróżować nie może bezpiecznie, bo zbójca okrutny
Po gościńcach czatuje i staje przechodniom na zdradzie.

A zaledwie skończyła swe żale, gdy z krzykiem wrzaskliwym
Krak nadskoczył zdyszany i zaraz stanął przed królem.
— Przepotężny monarcho! zakrakał, ledwo potrafię
Głosu dobyć, nieszczęsny, z boleści strasliwej i smutku.
Dziś, gdym w pole wyruszył z niewiastą moją Dziobajką,
Ujrzeliśmy, że lis jak martwy leży przy drodze:
Ślepie we łbie przekręcił i kitę szeroką stuliwszy,
Ozór z pyska wywalił. Krzyknąłem głośno ze strachu;
On nie ruszał się wcale. Poczeliśmy tedy oboje
Koło zmarłego się krzątać, serdecznie żałując go w duszy.
Aż gdy moja Dziobajka przytknęła mu ucho do nosa,
By posłuchać, czy czasem się oddech w nim nie zataił,
Zdrajca schwycił ją nagle i ugryzł głowę niebodze.
Jak mnie ten widok przeraził, czyż słowa określić potrafią?
Biada mi! biada! wrzasnąłem. A wtem złoczyńca i na mnie
Jednym susem się rzucił; zaledwo że umknąłem na drzewo.
Tam, o królu, widziałem, jak zbój rozszarpał mi żonę
I jak schrupał ją chciwie. Gdy odszedł, frunąłem na ziemię;
Ale łotr nie zostawił ni jednej kosteczki nietkniętej,
Tylko pierze i dziób znalazłem, i te też przynoszę,
Jako zbrodni dowody. Monarcho łaskawy i wielki!

¹¹⁹przyczajon — dziś: przyczajony. [przypis edytorski]

¹²⁰tą razą — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

¹²¹ligawka — daw. ludowy instrument dęty, zwany też bazuną a. trombitą. [przypis edytorski]

¹²²kobza — daw. ludowy instrument strunowy o półokrągłym pudle rezonansowym i krótkim gryfie; w polskiej literaturze czasem nazwę kobza stosuje się (mylnie) do kozy, czyli dud, instrumentu dętego z miechem z koziej skóry i piszczałkami. [przypis edytorski]

¹²³odzian (daw.) — ubrany. [przypis edytorski]

¹²⁴pątniczy — pielgrzymi, pokutny. [przypis edytorski]

¹²⁵mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

Gdybyś tą razą¹²⁶ na zdrajcy nikczemnym pomsty nie wywarł,
Dużo by o tym gadano; bo mądrze mówi przysłowie,
Że współnikiem jest zbrodni, kto mogąc ukarać, nie karze.

Tak wysłuchał dwór cały biadania wiewiórki i kruka.
Więc się Nobilis-lew odezwał z gniewem w te słowa:
— Na mą wierność małżeńską, na wszystkie świętości przysięgam,
Że zbójowi te sprawy zdradzieckie nie ujdą na sucho.
Toż się zaklął obłudnik, że ruszy w pielgrzymkę pobożną.
Jakieś spiski wymyślił i skarby, o których nikt nie wie;
Słowem okłamał mię czelnie. Nie było mi słuchać królowej!
Ale nie będę podobno ostatnim, co gorzko żałuje,
Że niebacznie w swych sądach za radą poszedł niewieścią.
Hańbą by było doprawdy folgować złoczyńcy takiemu.
Więc, szlachetni rycerze, poradzcie, co czynić należy,
By go schwycić co prędzej i skarać, jak prawo wymaga.

Mys i Srogosz z radością tej mowy królewskiej słuchali,
Lecz nie śmieli nastawać, bo lew był nad miarę wzburzony.
Aż podchwyci królowa: — Łaskawy mój mężu i panie!
Nazbyt się gniewem unosisz. Potrzeba do badać się prawdy
I winnego wysłuchać, bo gdyby był tutaj obecny,
Może niejedyn by zamilkł, co teraz zuchwale gardłuje.
Reineke zawsze i wszędzie roztropnym był w czynie i radzie,
Więc w najlepszej go myśli dla tronu zjednać pragnęłam.
To co mówi, jest mądre, choć życie prowadzi naganne.
Zresztą baczyć i na to winniśmy, że ród jego możny
Liczne ma w kraju stosunki: nie trzeba się śpieszyć z wyrokiem.
I znów lampart się ozwie: — Wysłuchać stron obu nie wadzi.
Niech się Reineke stawi, a skoro śledztwo sądowe
Winę nam jego potwierdzi, to stanie się według twej woli.
Takie jest zdanie królowej i wielu obecnych w tym kole.

Lecz wilk-Srogosz mu na to: — Słuchajcie, kolego lamparcie;
Choćby się lis i wykręcił od skargi wiewiórki i kruka,
Łatwo bym dowieść potrafił, że śmiercią go skarać należy.
Wszak bezczelnie okłamał niedawno monarchę samego;
Wielu z nas nędznik pokrzywdził, a mnie i Mysia znieważył.
Ale o tym zamilczeć już wolę, aż lotra schwycimy.
Teraz na nowo rozbija swobodnie po drogach publicznych,
Więc nie stanie przed sądem, jeżeli nie zmusim go siłą.

— Ha, przemówi znów król, więc po co czekać nam dłużej?
Niech waleczni wasale do walki się zaraz gotują;
Za dni kilka ruszemy, by zdobyć złoczyńcy siedzibę.
Każdy niech w dzidę, i łuk, i oręż się wszelki opatrzy.
A popiszcie się dzielnie, bo w miarę zasługi zamierzam
Nowych pasować rycerzy. — I wszyscy się kornie skłonili.

Zatem Nobilis-lew i jego lennicy pragnęli
Małepartę szturmować i lisa ukarać. Lecz borsuk,
Wysłuchawszy wszystkiego, cichaczem wysunął się z koła
I pośpieszył co tchu do wuja, by ostrzec go w porę.
Biedny Reineke-lis, pomyślał, krucho z nim będzie!
Strata stąd wielka dla rodu; boć on to naszą był głową,
On przed sądem nas bronił i przy nim byliśmy bezpieczni.

¹²⁶ *razą* — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

Więc doszedłszy do zamku, przed bramą zastał Rudego,
Który przed chwilą dwa młode gołąbki pochwycił i zdusił.
Ten, gdy ujrzał Kosmacza, powitał go grzecznie, powstawszy.
— Bądź pozdrowion w mych progach, zawołał, siostrzanie mój miły!
Aleś jakoś zdyszany; czy złe mi zwiastujesz nowiny?
Na to borsuk odpowie: — Niedobre przynoszę wam wieści.
Król się zawziął, by was pozbawić i mienia, i życia;
Pospolite ruszenie powołał; przedniejsi rycerze,
Zbrojni w dzidy, rusznice i łuki, z taborem wojennym
Wkrótce zebrać się mają i oblec wasz zamek warowny.
Mys i Srogosz na nowo są w łaskach u króla, jak nigdy
Tylko patrzeć, jak wilk hetmańską otrzyma buławę.
Kruk z wiewiórką przed tron na waści skargę zanieśli,
W wielkiej jestem obawie, wujaszku, o koniec tej sprawy.

— Tylko tyle? rzekł lis. To furda, wierzaj mi, bracie.
Choćby się nawet i król, i rada na jedno spiknęli,
Skoro tam tylko zawitam, przez nogę ich wszystkich przesadzę.
Oto zabierzmy się lepiej do smacznej choć skromnej przekąski.
Właśnie złowiłem tu parę gołąbków młodych, a tłustych;
Lubię bardzo te ptaszki, to strawa i lekka, i miła.
Pójdźmy zatem do mojej niewiasty; lecz nie mów jej, proszę,
Z czym przybyłeś, bo ona do serca by zaraz to wzięła.
Jutro społem ruszymy do dworu; tuszę zaś sobie,
Że mi dopomóc tam zechcesz, jak godzi się między krewnymi.
— Chętnie oddam majątek i życie na wasze usługi,
Rzecz borsuk; a lis mu na to: — Wdzięcznym ci będę
Póki żyję, siostrzanie. — Aż tamten znów się odezwie:
— Mówcie śmiało do króla; wysłucha was, ręczę wam za to,
Bo królowa z lampartem po waszej, wujaszku, są stronie.

Tak gawędząc ze sobą, do hożej poszli gosposi;
Podzielono gołąbki i każde swą częśćką spożyło.
Smaczne były, bo smaczne, lecz skąpo przypadło na głowę:
Byliby chętnie schrupali i tuzin, gdyby go mieli.

Po wieczerzy, rzekł lis: A muszę też teraz waszeci
Synków swoich przedstawić, boć przecie jest czym się pochwalić.
Oto starszy Capikur, a owo pieszczoszek nasz Lubuś.
Wielką mam z nich pociechę: roztropne to, zręczne, pojętne
I zabiera się sprytnie do łowów wszelkiego rodzaju.
Przy tym ja ich przyuczam, jak psów się ustrzec i strzelców;
Gdy dorosną, to nigdy nie zbraknie już u nas zwierzyny,
Bo wrodzili się w ojca; chwytają szybko i składnie,
A i w skoku są silni i pewni, co rzeczą jest ważną.
— Wielka łaska to nieba, odeprze borsuk, gdy dzieci
Dobrze się komu¹²⁷ udają: albowiem przyszłość i rodzin,
I narodów zależy od cnót i przymiotów młodzieży.
Dumny jestem, że mam tak dzielnych swojaków w swym rodzie.

Wtem mu przerwie gospodarz, rzucając lisicy te słowa:
— Pora nam spocząć, niewiasto, bo siostrzan¹²⁸ nasz srodze zmęczony.

Więc posłanie wygodne, na słomie i liściach suszonych,
Sporządzono w sypialni i wszyscy tam społem chrapnęli;

¹²⁷komu — tu dziś: komuś. [przypis edytorski]

¹²⁸siostrzan (daw.) — dziś: siostrzeniec. [przypis edytorski]

Tylko Reineke lis, choć miną junacką nadrabiał,
Zasnąć nie mógł stroskany i ranek w dumaniu go zastał.
Ledwo też ślepie rozwarła lisica, już ozwał się do niej:
— Wyznać, duszko, ci muszę, że idę z Kosmaczem do dworu
Ale nie frasuj się o mnie, a pilnuj dzieciaków i domu.

Na to liszka¹²⁹ mu rzecze: — Doprawdy, dziwię się bardzo,
Że bez ważnej przyczyny, na nowo chcesz głowy nadstawiać;
Czyż nie pomnisz przeszłości? — Zaiste, lis jej odpowie,
Ciepło było mi wtedy; lecz różnie się dzieje na świecie:
Raz się bywa na wozie, to znów się legnie pod wozem.
Jednak spokojną bądź o mnie, za dni niewiele powrócę.

Rzekłszy to, chwycił za kij i odszedł z borsukiem Kosmaczem.

PIEŚŃ VIII

Szli więc razem krewniacy przez pola, i łąki, i bory,
Wprost do zamku, gdzie król zasiadał z wasali swych gronem.
W drodze Reineke rzekł: — Na dwoje babka wróżyła;
Jednak szepce mi coś, że wszystko się dobrze zakończy.
Lecz wysłuchaj tymczasem powtórnej mych grzechów spowiedzi,
Bom o dawnych przepomniał¹³⁰ i nowych napłatał niemało.

Więc po pierwsze, jak wiesz, i Myś, i Srogosz przeze mnie
Postradali¹³¹ niesłusznie po sporym szmacie swej skóry.
Sam królowi naplotłem wierutnych baśni o skarbach.
Dalej Dobrutkę zagryzłem, a głowę jego, miał listów,
Przez barana posłałem do dworu. Nieborak Kłęboróg
Życiem mą zdradę przypłacił. Wiewiórkę także skrzywdziłem.
Wreszcie ze wstydem wyznaję, że w oczach kruka niedawno
Żonę Dzióbajkę mu zjadłem, obżarstwu gwoli¹³² wstrętnemu.
Oto są grzechy spełnione po pierwszej już owej spowiedzi.

Alem jeszcze zapomniał o jednej sprawce z przeszłości.
Idąc z wilkiem na żer, spostrzegliśmy klacz i źrebiątko.
Srogosz strasznie był głodny; więc rzecze do mnie: — Kolego,
Racz się klaczy zapytać, czy czasem nam źrebca nie sprzeda.
Jam też podszedł i prawię: — Przegadna niewiasto, powiedzcie,
Czy to źrebię jest wasze i czybyście zbyć go nie chcieli?
— Owszem, odrzecz mi klacz, za dobre pieniądze je oddam,
Cenę znajdziecie spisana na spodzie kopyt mych tylnych.
Zmiarkowałem jej podstęp. Więc mówię: Wyznać wam muszę,
Żem niebiegły w czytaniu; a zresztą nie o mnie tu idzie,
Lecz o wilka-Srogosza, co źrebca kupić zamierza.
— Niechże przyjdzie, odparła, objaśnię go krótko a jędrnie.

Zatem rzekłem wilkowi: — Jeżeli towar mieć chcecie,
To targujcie go sami. Kobyła ma cenę spisana
Na swych tylnych kopytach. Zobaczcie tylko, mój kumie,
Owo pismo, to może i jego znaczenia dojdziecie.

¹²⁹liszka (daw.) — lisica. [przypis edytorski]

¹³⁰przepomnieć (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

¹³¹postradać (daw.) — stracić. [przypis edytorski]

¹³²gwoli obżarstwu — z powodu obżarstwa, folgując obżarstwu. [przypis edytorski]

— Jażbym nie miał zrozumieć osnowy¹³³ pisma? wilk krzyknie.
 A to rzeczy zabawne! Toż wiecie, że władam wybornie
 Z dawnych języków łacińskim, a z nowszych włoskim, francuskim
 I angielskim po trosze. Jam przecie getyngskiej wszechnicy
*In absentia*¹³⁴ doktor. Wyczytać bym nawet potrafił
 Starodawne skryptury, tak biegle, jak własny swój podpis.
 Odszedł tedy i spytał kobyły: — Co chcecie za źrebca?
 Tylko się proszę nie drożyć. — Tu cenę znajdziecie na spodzie,
 Klacz mu rzecze, i zaraz z murawy nogę podniosła,
 Sześcią¹³⁵ gwoździ podkutą. Aż gdy się doktor nachyli,
 By zobaczyć pisanie¹³⁶, jak wierźnie, mierząc mu w czoło,
 Tak się biedak przewrócił, a klacz ze źrebcem uciekła.
 Długo leżał bez duszy i ledwo w godzinę dopiero
 Oprzytomniał nieborak. Jam wtedy przystąpił do niego:
 — Jakże kupno? pytałem; czy drogo zapłacić wam przyszło?
 Co tam było u klaczy na tylnym kopycie, doktorze?
 — Jeszcze ze mnie szydzicie? żałośnie jęknął raniony.
 Bodaj kaci porwali tę klacz z długimi nogami!
 Gwoździe miała w kopytach, prawdziwe pismo ćwiekowe,
 Z przeczytania onego¹³⁷ sześć dziur mi w głowie zostało. —
 Ledwo z ran się wylizał. — I tak wyznałem ci wszystko,
 Co mi na sercu ciążyło. Jakkolwiek się los mój obróci,
 Zawszem ulżył sumieniu i śmieiej już w przyszłość spoglądam.

Borsuk na to: — W istocie, zgrzeszyliście ciężko, mój wuju;
 Ha, cóż robić? umarli nie wskresną¹³⁸, choć byłoby lepiej,
 Gdyby odżyć zdołali. Jednakże wybacza się wiele
 Temu, co śmierć mu zagraża. Najgorsza, powiem wam, sprawa
 Z tym morderstwem Dobrutki; bo sami też przyznać musicie,
 Że zuchwalstwem to było posyłać łeb jego królowi.

— Stało się, przerwie mu lis; co będzie ze mną, to będzie.
 Widzisz bo bratku, że radzić rozumnie i innym, i sobie
 Nie jest rzeczą tak łatwą. Toć świętym być trudno na świecie.
 Każdy swoje ma wady, i jeśli przez krewkość zawinił,
 To i oni mi także niemało dopiekli, zaprawdę.
 Zając drażnił mnie wielce ciągłymi skokami swoimi,
 Pulchność mię jego nęciła, więc afekt na bok iść musiał.
 Zresztą tępe to było, niezdarne i głupie okrutnie.
 Wprawdzie miłować należy bliźniego jak siebie samego,
 Ale spójrzmy dokoła, czy przykład przyświeca nam z góry?
 Lew rozbija niegorzej, jak każdy z jego wasali,
 A gdy sam nie zagrabia, to każe niedźwiedzom lub wilkom.
 Jednak nie ma nikogo, co śmiałyby mu prawdę powiedzieć;
 Wszyscy milczą, bo wszystkim z milczeniem jest arcywygodnie.
 Co ci starszy zabierze, przepadło, rozstąp się ziemio!
 Toteż król nasz i pan nazywa nas dziećmi swoimi,
 Aby wszystko, co nasze, za swoje uważać był w prawie;
 Lubi przy tym, gdy dwór tańczy, jak zagrać mu każe;
 A że niedźwiedź i wilk do łaski królewskiej wrócili,
 Gawiedź bije im czołem i korzy się przed ich potęgą
 Jeśli biedny się lis poważny kuraka zadusić,

Władza, Własność, Siła

Wyrzuty sumienia,
 Zbrodnia

¹³³osnowa — tu: treść, sens, główny wątek. [przypis edytorski]

¹³⁴*in absentia* (łac.) — pod nieobecność. [przypis edytorski]

¹³⁵sześcią — dziś: sześcioma. [przypis edytorski]

¹³⁶pisanie — tu: napis, pismo. [przypis edytorski]

¹³⁷on (tu daw.) — ten. [przypis edytorski]

¹³⁸wskresnąć (daw.) — zmartwychwstać, ożyć. [przypis edytorski]

Wszyscy hurmem na niego! nuż tropić go, chwycić i sądzić!
Małych złodziejów¹³⁹ się wiesz, a wielcy bezkarnie rabują.
Gdy to wszystko rozważę, doprawdy nabieram otuchy,
Że nie jestem tak zły, jak może się ludziom wydaje.
Wprawdzie i we mnie czasami odezwie się wyrzut sumienia,
Ale nie trwa to długo. Bo cóż pomoże być zacnym,
Kiedy tłuszcza bezmyślna i zacnych nawet spotwarza.
Nie przepuszczą nikomu języki gminu złośliwe:
Zawsze źle upatrują w swych panach, choć znają i dobre.
Lecz co gorsza, każdemu się zdaje, że on bez pochyby¹⁴⁰
Światem by rządził najlepiej. Oj, gdybyc to każdy przynajmniej
Własną żonę i dzieci w karności utrzymać potrafił,
Gdyby z krnąbrną czeladką skutecznie uporać się zdołał,
Gdyby umiał żyć sam rozumnie śród¹⁴¹ głupich i próżnych!
My tymczasem lubimy od innych wymagać wszystkiego,
A od siebie nic nie dać. Dlatego w zepsuciu grzęźniemy,
Potwarz, kłamstwo, obłuda, zabójstwo i krzywoprzysięstwo,
Grabież cudzej własności, to rzecz zwyczajna dziś wszędzie.
Żyje się tylko z dnia na dzień i każdy małpuje bliźniego,
Tym się przed sobą tłumacząc, że inni nie lepiej też czynią.

Spowiedź, Grzech

— Wuju, borsuk mu rzecze, zaprawdę dziwna to spowiedź:
Zamiast o własnych swych grzechach, prawicie mi ciągle o cudzych.
Niechaj każdy w swem kółku to spełnia, co pełnić mu każą
Honor i prosta powinność, a wszystkim nam będzie z tym dobrze.

Tak gawędząc, niebawem do lwiej się zbliżyli siedziby
I spotkali na drodze pawiana w podróznym ubiorze.
Powitano się grzecznie i Reineke z biedą się swoją
Przed krewniakiem użalił: jak świeżo kruk i wiewiórka
Oczerniły go srodze, w obliczu monarchy i rady.

— Kumie, pawian odpowie, ruszajcie śmiało do dworu;
Tam, przy boku królowej, żoneczka moja, jak wiecie,
Honorową jest damą i wielkim zaszczyca się wpływem.
Ona wam chętnie pomoże, bo mądra to bardzo niewiasta.
Zresztą wracam dziś jeszcze, a król od dawna wie o tym,
Żem życzliwy jest dla was i marnie zginąć wam nie dam.

Więc pokrzepion¹⁴² na duchu, już raźniej Reineke ruszył
Prosto na sądy królewskie, gdzie liczne czyhały nań wrogi¹⁴³.

PIEŚŃ IX

Ale gdy przybył do dworu i ujrzał tam tłumy niechętnych,
Którzy zemstą ku niemu pałali i zgubić go chcieli,
Uczuł trwogę nieborak, choć miną nadrobił i giestem¹⁴⁴,
Przeciskając się butnie z borsukiem do tronu monarchy.
Więc towarzyszy mu szepnie — Wujaszku, nie traćcie odwagi!
Cało z tej sprawy wyjdziecie, bo śmiałym zwykle los sprzyja.
— Prawdę mówisz, rzekł lis, i jeśli przy życiu zostanę,

¹³⁹złodziejów — dziś popr. forma D. lm: złodziei. [przypis edytorski]

¹⁴⁰pochyba (daw.) — pomyłka. [przypis edytorski]

¹⁴¹śród — dziś popr.: wśród. [przypis edytorski]

¹⁴²pokrzepion — pokrzepiony, wzmocniony. [przypis edytorski]

¹⁴³liczne czyhały nań wrogi (daw.) — czyhali na niego liczni wrogowie. [przypis edytorski]

¹⁴⁴giest — dziś popr. pisownia: gest. [przypis edytorski]

Dobro ci dobrem odpłacę. — Raz jeszcze obejrzał się wkoło
I zobaczył tam wielu krewniaków, lecz mało przyjaciół.
Tedy Reineke-lis przed tronem ukląkł na ziemi.
— Bóg najwyższy, zawołał, niech raczy zachować cię, panie,
Wraz z królową jejmością, i łaską natchnąć was swoją,
Byście prawdę od fałszu we wszystkim odróżnić zdołali,
Bo zbyt wiele jest teraz matactwa i zdrady na świecie.
Gdyby tak każdy na czole miał napis, co zacz i co myśli,
Miłościwy nasz król ocenilby szczerść słów moich.
Wiem, że licznych mam wrogów, co pragną mię wyzuc z twych względów,
Władco zwierząt potężny! Lecz ufny w twą mądrość i stałość,
Wierzę, że z drogi słuszości sprowadzić cię nikt nie potrafi.

— Łotrze, odpowie mu król, na ten raz przebiegłe twe słowa
Nie przydały się na nic. Rabujesz, cyganisz i zdradzasz,
Jak widzieliśmy świeżo na biednej wiewiórce i kruku.
Ale dosyć już tego: przebrała się miara twych zbrodni!

Lis pomyślał strapiony: Ha, kuso coś ze mną naprawdę;
Ale kto zabrnął, ten musi i przebrnąć. Spróbuję raz jeszcze...

— Wielki królu, przemówił, jeżeliś na śmierć mnie osądził,
To z mylnego jedynie na całą tę sprawę poglądu.
Racz mię zatem wysłuchać. Wszak zawsze radziłem ci dobrze,
Wiernie przy boku twym stając, gdy inni od ciebie stronili,
Czyliż sądzisz, że byłbym tak śmiało się stawil u dworu,
Gdybym winnym się czul tych przestępstw i wielkich, i drobnych?
Nie, pozostałbym raczej u siebie, w swej twierdzy warownej,
Zamiast skwapliwie, bez zwłoki, posłusznym być twemu wezwaniu.
Alem przybył i żądam, by wszelkie pokątne obmowy
Powtórzone mi w oczy, otwarcie, jak czynić się godzi.
Naprzód więc co do wiewiórki opowiem w krótkości rzecz całą.

Wczoraj rano, o świecie, siedziałem przed swoim zamczkiem,
W zwykłym ducha skupieniu, pacierze zmawiając poranne.
Wtem wiewiórka przechodzi i wita się ze mną uprzejmie,
Mówiąc, że idzie do dworu. — Bóg z wami! powiadam jej na to,
A ujrawszy, że biedna znużona jest srodze podróży.
Sam wyniosłem jej chleb, i masło, i świeże wisienki.
Jadła jeszcze ze smakiem, gdy zbliżył się do nas mój Lubuś,
Ukochany pieszczoszek, i chwycił ze stołu kęs chleba,
Boć dzieciaki łakome są zawsze; aż chytre stworzenie
Jak go skrobnie pazurem po pyszczku, tak krew się polala.
Widząc to, starszy mój syn Capikur za bratem się ujął;
Walka nie żartem zawrzała i ledwom rozłączyć ich zdołał.
Jeśli podstępna wiewiórka w tym boju, z jej winy powstałym,
Wąsy i ucho straciła, niech sobie to tylko przypisze.

Albo znowu ten kruk. W południe przybiegł sam do mnie,
Z wielkim lamentem, zwiastując, że żona śmiertelnie mu chora,
Rybkę sporą połknąwszy niebacznie, razem z ościami.
Jam natychmiast pośpieszył z pomocą, lecz było już po niej.
Teraz zbrodniarz ten mówi, że ja zamordowałem Dzióbajkę,
Złem za dobre mi płacąc. Tak zwykle się dzieje na świecie.
Otóż jeżeli mię kto obwinia o czyny haniebne,
Niechże świadków postawi, jak prawo krajowe wymaga,

A jeżeli ich nie ma, to znajdzie się sposób i na to:
Jestem gotów do walki, niech sprawę rozstrzygnie sąd Boży.

Wszyscy obecni słuchali i wielce zdziwiła ich śmiałość,
Z jaką Reineke-lis uczynków się swoich zapierał.
I ulękli się kruk z wiewiórką, i dwór opuścili.
— Co tu czynić? szepтали. Z tym frantem nie sposób się wdawać;
Świadków czynu nie mamy, a walczyć z nim sił nam nie staje.
Daj go кату! niech lepiej ukarze go własne sumienie.

Ale Srogosz i Myś niechętnie ten odwrót widzieli;
Bo gdy ozwał się król: — Kto skarżyć chce, niechaj się zbliży
I niech świadków postawi — głębokie nastalo milczenie.
— Tak to bywa zazwyczaj, odezwie się Reineke mądry;
Lubią strzelać zza płotu potwarcy i łgarze nikczemni,
Lecz gdy oko im w oko przychodzi stawać — pierzchają.
Wiedz, monarcho potężny, że zdradnie jest słuchać obmowy,
Gdy za oczy ją kto na wierne sługi twe miota.

— Słuchaj, rzecze mu król z powagą, ty zdrajco przebrzydły,
Jakie cię lichu skusiło, że śmiałeś wiernego Dobrutkę,
Listonosza mojego, usidlić podstępem i zabić?
Wszakżem ci wszystko przebaczył, boś przyrzekł publicznie poprawę
I w pielgrzymkę pobożną za morze wyprawić się miałeś.
Miał pokuty tymczasem, ty wciągasz w swe zbrodnie barana
I urągasz mej władzy przysłaniem mi głowy zająca.
Posel przyplacił już życiem; dziś kolej na ciebie, niecnoto.

Reineke na to: — Co słyszę? więc zacny Dobrutko nie żyje?
Ani baran, mój kum? O bogi, to klęska straszliwa!
Tociem ci przez nich przesyłał klejnoty tak rzadkie i cenne,
Jakich nigdzie już chyba nie znajdzie na świecie szerokim.
Któżby przypuścić mógł, panie, że baran zabije zająca
I pozbawi cię skarbów? Nikczemna to grabież i zdrada!

Ale nie słuchał go król i odszedł do swojej komnaty,
Mrucząc gniewnie. Tam zastał królową z małpęczką nadworną,
Zręczną, układną i mądrą, a wielce lisowi przyjazną.
Ta, ujrzawszy, że lew się zawziął, wyrzekła te słowa:
— Ilekroć, królu i panie, na prośby me zważać raczyłeś,
Nigdyś się na to nie żalił i zawsześ wybacział wspaniale,
Gdym odezwać się śmiała, by gniew twój monarszy złagodzić.
Chciesz i teraz wysłuchać, co powiem w obronie krewnego.
Jeśli prawdę mam wyznać, to mniemam, że Reineke może
Mniej jest winnym, niż sądzisz. Nieszczęściem zbyt wielu ma wrogów,
Ale zwykły to los wyższości, że niechęć obudza¹⁴⁵.
Myś i Srogosz zazdroszczą lisowi i radzi, gdy mogą
Łatkę przypiąć biednemu, choć sami nie święci, zaprawdę.

— Jakże dziwić się możesz, że pragnę ukarać zbrodniarza,
Król zgryźliwie odeprze, — gdy sługi mi moje zabija,
Szerząc postrach po kraju spokojnym, nad którym panuję,
A w dodatku zuchwale wypiera się niecnych swych czynów
I udaje wiernego, choć wszyscy nań skargi zanoszą?
Nie, nie zniosę już dłużej cierpliwie tych matactw bezczelnych!

¹⁴⁵obudzać — dziś: budzić. [przypis edytorski]

Znów się małpa odezwie: — Szlachetny monarcho i panie!
Zawiść zwykle jak kret pod ziemią w ciemności nurkuje,
Bojąc się światła dziennego, i Reineke o tym wie dobrze;
Ale nic zatrzeć nie zdoła wspomnienia o licznych wypadkach,
W których ci mądrze poradził, gdy inni, zgłupiawszy, zamilkli.
Wszak niedawne to dzieje, jak człowiek ze smokiem tu mieli
Sprawę bardzo zawiłą i nikt jej rozsądzić nie umiał,
Jeden Reineke tylko rzecz pojął i w sedno utrafił.

— Coś pamiętam, rzekł król, lecz szczegóły zajścia całego
W głowie się mojej zatary; więc słucham, opowiedz je, proszę.

Właśnie dwa lata się kończą, poczęła małpa, jak butnie
Smok przed tronem twym stanął i zaniósł skargę na chłopa,
Że dwukrotnym wyrokom upornie poddać się wzdraga.
Otóż tak się rzecz miała: gadzina pragnęła na łowach
Przeleźć dziurą pod płotem, lecz wpadłszy w sidła, utknęła.
Wtem nadchodzi wędrowiec. Więc smok żałośnie go błaga:
„Pomóż mi, dobry człowiecze¹⁴⁶!” A on odpowie mu na to:
„Chętnie uwolnić cię gotów, bo czuję litość nad tobą,
Ale przysięgnij mi wprzód, że potem nie targniesz się na mnie”.
Smok poprzysiągł solennie, a człowiek go z pęt wyswobodził.

Poszli razem kęs drogi, aż nagle gadzina uczuła
Głód dręczący i wnet na zbawcę się swego rzuciła;
Ledwo umknął nieborak. „Więc taka to wdzięczność, zawołał,
Taka twoja przysięga?...” A smok mu na to: „Ha, trudno.
Toć to walka o byt; wszak siła idzie przed prawem.” —
„Chciej mię oszczędzić przynajmniej, struchlały wędrowiec znów rzecze,
Aż rozsądzi nas ktoś”. — Gadzina zgodziła się na to,

Więc szli dalej w milczeniu i kruka spotkali na drodze.
„Sądź nas”, mówi mu smok. A ten, gdy sprawy wysłuchał,
Skazał człowieka na śmierć, w nadziei że sam coś obliże.
„Górą moja! zakrzyknie gadzina, nie ujdiesz mi cały!”
Ale chłop jej odpowie: „To znany rozbójnik i złodziej;
Jakże sędzią mu być? Zakładam rekurs i żądam,
Aby kto inny w tej sprawie ferował wyrok bezstronny.”

„Idźmy”, rzecze gadzina. Wtem wilk nadchodzi z niedźwiedziem.
Rada w radę, i znowu niestety skończyło się na tym,
Że na skargę powoda tej treści wyrok wydano:
Smok, gdy idzie o byt, niech zdusi człowieka i pożre,
Bo silniejszy jest głód od prawa i łamie przysięgę.

Zadrzał biedny wędrowiec, a smok, zawzięty, bo głodny,
Już się kasa¹⁴⁷ na niego i sycząc, śliną nań bryzga.
„Wielką wyrządzasz mi krzywdę, z rozpaczą zawołał skazany.
Kto cię panem uczynił nad życiem moim, potworo?” —
„Wyrok, smok mu odpowie: przegrałeś dwa razy, mój bracie”. —
„Nie, odezwie się człowiek, rabusie nas sądzić nie mogą;
Pójdźmy raczej do króla, niech on rozjemcą nam będzie”.
Wilk i niedźwiedź przystali, w nadziei, że sprawę wygrają.

¹⁴⁶człowiecze — dziś częstsza forma W. lp: człowieku. [przypis edytorski]

¹⁴⁷kasać się — tu: zbliżać się. [przypis edytorski]

Tedy zwaśnieni stanęli przed tobą, królu i panie.
Człowiek prawie ci począł, jak życie ocalił smokowi,
Jak gadzina przysięgła, że pomna doznanej przysługi,
Nie uczyni mu krzywdy, a teraz chce złamać przysięgę.
Smok nie zaparł się prawdy, lecz składał się prawem natury,
Prawem walki o byt, silniejszym od ustaw pisanych.
Więc cię, królu potężny, ogarnął frasunek niemały:
Żał ci było potępić biednego człowieka, lecz znowu
Nie mieć względu na głód, niesłuszną się rzeczą wydało.
Radcy korony toczyli rozprawy szerokie i długie,
Ale się zgodzić nie mogli na jedno. Natenczas wezwales
Reineke-lisa i jemu kazales rozstrzygnąć tę sprawę.

Reineke strony przesłuchał, a potem powiedział te słowa:
„Zanim wyrok ogłoszę, potrzeba, abym rozpatrzył
Miejsce czynu dokładnie i ujrzał, jak wszystko się działo”.
Kazał więc związać na nowo gadzinę pod płotem chruścianym
I przemówił: „Panowie, wszem wobec wiadomo się czyni!
Obie strony w tym samym, co przedtem, obecnie są stanie,
Zatem treść się wyroku w tym sensie najsluszniej przedstawia:
Jeśli woła człowieka, niech smoka powtórnie rozpęta,
Jeśli zaś lęka się tego, to niechaj go w siłach zostawi
I odejdzie swobodny. Tak mniemam, że będzie w myśl prawa”.
Wyrok ten wówczas się bardzo podobał i tobie, i radzie;
Chłop dziękował ci, królu, a lisa roztropność chwalono.
Przecież Srogosz i Myś, jakkolwiek niezbędni na wojnie,
Bo i silni, i mężni, do rady nie zdali się wcale;
Oni tylko polują na zdobycz i chętnie, gdzie mogą,
Pieczeń swoją kryjomo¹⁴⁸ przy cudzym upieką ognisku.
Lis przeciwnie i mądry jest wielce, i w zdaniu wytrawny,
A że czasem pobłądzi, mój Boże! toć krew nie jest wodą.
Racz mu, królu szlachetny, wybaczyć, błagam cię o to!

— Ha, zobaczę, rzekł lew, i wszystko zasadnie rozważę;
Ale frant to nad franty, a sojusz z nim zawsze zdradliwy,
Bo wywinie się zręcznie i w pole współnika wywiedzie.
Wilk, i niedźwiedź, i kot, wiewiórka i kruk niechaj świadczą.
Temu ucho oberwie, tamtego oka pozbawi.
Życie wydrze trzeciemu. Doprawdy, nie wiem, jak możesz
Tak go bronić. — Łaskawy monarcho, odpowie mu małpa,
Lis ma możnych krewniaków, z którymi rachować się trzeba.

Więc wyszedłszy z komnaty, po jednej ujrzał król stronie
Licznym lisa przyjaciół, po drugiej wrogów. Dwór cały,
— Wraz z rycerstwem i radą, na dwa się rozdzielił obozy.

I odezwie się lew: — Posłuchaj mnie, Reineke-lisie!
Czym uniewinnić potrafisz spełnioną, z baranem pospołu,
Zbrodnię na biednym Dobrutce? Toż woła o pomstę do nieba!

— Biada mi! lis mu odrzecz. O, wolałbym nie żyć już raczej!
Zdrajca baran uronił klejnoty tak rzadkie i cenne,
Jakich już chyba na świecie śmiertelnik żaden nie ujrzy.
Zając przypłacił to życiem, bom skarb im obu powierzył,

¹⁴⁸kryjomo — dziś: po kryjomu. [przypis edytorski]

Aby go tobie przynieśli; lecz baran snadz¹⁴⁹ zabił Dobrutkę
I zagarnął klejnoty. Ach, gdybyż odszukać je można!...

— Starac się o to będziemy, ciekawa przerwie mu małpa,
Tylko opisz nam wprzód dokładnie kosztowne te dary.

PIEŚŃ X

— Wielki królu, rozpoczął opowieść swą mówca przebiegły,
Niechże wolno mi będzie opisać te cenne przedmioty,
Którym przeznaczył dla ciebie, a choć nie doszły rąk twoich,
Nie ma mojej w tym winy, bo zamiar żywiłem najszczerzy.

— Dobrze, odrzekł mu król, słuchamy, lecz sprawż się krótko!

— Pierwszym klejnotem był pierścień, poważnie ciągnął lis dalej,
Godzien jaśnieć, zaprawdę, w monarchy naszego skarbnicy.
Wewnątrz pierścienia czarodziej trzy słowa wyrył hebrajskie,
Których znaczenia tajnego nikt w kraju rozwikłać nie zdołał.
Ale był rabin w Trewirze, co znał się na takich napisach.
Gdym mu ów pierścień pokazał, zawołał: — Cudowne własności
Z tym się wiązą klejnotem; bo kto go posiada i nosi,
Tego ni ogień, ni piorun, zaraza ni urok nie dotkną;
Nie dokuczy mu mróz i późnej doczeka starości.
A ten oto karbunkuł, co nawet śród¹⁵⁰ nocy się świeci,
Wszystkie leczy choroby i w drodze od przygód ochrania;
Kto nań na czczo popatrzy, ten w walce stu wrogów pokona,
Nie zaszkodzi mu nic trucizna, ni ludzka nienawiść.

Tak mi rabin objaśnił przymioty pierścienia owego.
Zaraz więc zamiar powzięłem, by tobie, monarcho potężny,
W darze klejnot ten złożyć, bo sam niegodnym się czułem
Talizmanu takiego. Niech król go posiadzie, myślałem,
Co nad nami wszystkimi ojcowską opiekę rozciąga.

Dalej baran miał wręczyć królowej zwierciadło¹⁵¹ i grzebień,
Cudnej także piękności. Toć nieraz niewiasta się moja
Napierała je posiąść, lecz jam i mówić jej nie dał,
Bo od dawna pragnąłem gorąco, w hołdzie wdzięczności,
Złożyć je zwierząt władczyni, co tyle dowodów mi dała
Miłościwej swej łaski. Niestety, — nie powiódł się zamiar!
Grzebień był z kości pantery, bielutkiej jak srebro i wonnej;
Na nim, w rzeźbie wypukłej, nieznanym sztukmistrz przedstawił,
Jako Parys, hołdując Wenerze¹⁵², doręcza jej jabłko,
A dokoła tej rzeźby biegały prześliczne floresy,
Od lazuru, karminu i złota, w misternym układzie.

Teraz w kilku wyrazach zwierciadło opiszę cudowne.
Wielki kryształ, miast¹⁵³ szkła, odbijał w nim wszystkie przedmioty,
Dniem czy nocą, i jeśli patrzący na twarzy miał skazę,

¹⁴⁹snadz (daw.) — tu: najwidoczniej, pewnie. [przypis edytorski]

¹⁵⁰śród — dziś popr.: wśród. [przypis edytorski]

¹⁵¹zwierciadło — dziś popr. pisownia: zwierciadło. [przypis edytorski]

¹⁵²Parys, hołdując Wenerze, doręcza jej jabłko (mit. gr.) — mowa o tzw. sądzie Parysa, królewicza trojańskiego, który miał zażegnać spór pomiędzy boginiami o złote jabłko z napisem „dla najpiękniejszej”. Parys Aleksander wybrał Afrodytę (tu w wersji rzymskiej: Wenus, Wenera), boginię miłości, która w nagrodę obiecała mu miłość pięknej Heleny, żony króla Sparty, co stało się przyczyną wojny trojańskiej i zagłady Troi. [przypis edytorski]

¹⁵³miast (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

Wnet ginęła mu ona bez śladu. Na ramie zwierciadła,
W malaturze ozdobnej, przepiękne jaśniały obrazy,
A pod każdym z nich napis stosowny, złotymi głoskami.

Więc na czele: jak koń stepowiec, zazdroszcząc rącości
Jeleniowi, wszedł w znowę z człowiekiem, na zgubę rogacza;
Lecz zaszczwany¹⁵⁴ na śmierć, sam zdradę swą życiem przypłacił.
Tak to chytróść i podstęp we własne się sidła wikłają.

Potem jak w domu bogacza pies z osłem służyli pospołu.
Pies był w łaskach u pana i razem z nim siadał do stołu,
Smaczne kąski zjadając, bo umiał się zręcznie pochlebić,
Machał wesoło ogonem, i skakał, i ręce mu lizał.
Tedy osieł¹⁵⁵ pomyślał: Jeżeli ten próżniak wierutny
Tylu względów doznaje za swoje mizdrzenie się głupie,
Ja, co ciężko pracuję, mam większe do względów tych prawo,
Trzeba się tylko przymilić. I zaraz też pobiegł ku panu,
Począł skakać, i ryczeć, i lizać go z mlaskiem po twarzy,
Na ramiona mu kładąc kopyta, niezgrabnie i ciężko.
Pan, w obawie, czy biedny się nie wściekł, skrępować go kazał.
Osieł zawsze jest osłem; nie jemu rozumnych iść torem.

Dalej było na ramie, jak ojciec mój z ojcem Milusia,
Wierność sobie przysięgłszy, wybrali się razem na łowy.
Wtem myśliwi ich zesłi, ze zgrają chartów zażartych.
Kot, niepomny przysięgi, jak nie da susa na drzewo,
Tak zostawił kolegę i jeszcze natrząsał się z niego.
Ojciec zaledwo ująć zdołał, podziemnej dopadłszy pieczary.
Oto próbka, jak można zawierzyć rodowi kociemu.

Dalej jeszcze ciekawe zdarzenie z żywota Srogosza,
Jak gdy gnaty ogryzał, kosteczka utkwiła mu w gardle.
Krucho było z nim bardzo, więc wołał ratunku co siła,
Obiecując nagrodę sowitą; lecz nikt mu nie pomógł.
W końcu żuraw się zgłosił i dziób swój długi wraz i z głową
W paszczę chorego wsunąwszy, ostrożnie z niej kostkę wydobyl.
Ale gdy płacić wypadło za taką lekarską usługę,
Wilk narzekać jął srodze, że żuraw skaleczył go dziobem.
„Bądźże kontent, zawołał, żem głowy nie ugryzł ci wtedy,
Gdy ją w zębach trzymałem”. I tak go z niczym odprawił.

Te i inne przygody, tyczące się zwierząt i ludzi,
Malowane na ramie, zdobyły zwierciadło cudowne.
Jam niegodnym się czuł takiego klejnotu, więc chciałem
Złożyć go w darze poddańczym królowej naszej i pani,
Ku wielkiemu strapieniu mych własnych dzieciaczków pieszczotek,
Które igrać lubiły swywołnie¹⁵⁶ około zwierciadła,
Przeglądając się w nim i minki strojąc figlarne.
Mógł żem wówczas przewidzieć, nieszczęsny, że dobre me chęci
Pocziwego Dobrutkę o śmierć zdradziecką przyprawią?
Biada niecnemu mordercy! Lecz dociec koniecznie należy,
Gdzie klejnoty te ukrył. Poruszę ziemię i niebo!

¹⁵⁴zaszczwany — zaszczyty. [przypis edytorski]

¹⁵⁵osieł (daw.) — dziś popr.: osioł. [przypis edytorski]

¹⁵⁶swywołnie (daw.) — swawolnie; wesoło i lekkomyślnie. [przypis edytorski]

Miłościwy monarcho! Na głowie twojej spoczywa
Tyle spraw wielkich i ważnych, że pomnieć wszystkiego nie możesz.
Niechże wolno mi będzie wymienić ci ważną przysługę,
Którą niegdyś mój rodzic wyświadczył tu ojcu twojemu.
Król nieboszczyk zaniemógł, a stary mój przy nim piastował
Urząd zaszczytny chirurga, bo biegły był w sztuce leczenia:
Umiał zwichnięcia nastawiać i goić kości złamane,
Umiał zęby wyrywać bez bólu i oczy uzdrawiać;
Znał się także na moczu i z niego poznawał chorobę.
Otóż gdy niemoc się króla wzmagała tak szybko i groźnie,
Że o własnej już sile na łożu swym dźwignąć się nie mógł,
Pościągano lekarzy sławniejszych od Lipska do Rzymu,
Ale wszyscy, zwątpiwszy, odeszli, kiwając głowami.

Wtedy nadszedł mój stary i rzekł: „Monarcho łaskawy,
Niechaj zbadam twój moc”. I stało się jako zażądał.
Zatem zważywszy stan rzeczy, w te słowa poważnie przemówił:
„Jeśli wyzdrowieć chcesz, królu, to wilczą zjeść musisz wątrobę,
Lecz potrzeba, by wilk miał najmniej lat siedem skończonych”.
W izbie był krewny Srogosza, więc król się odezwie do niego:
„Nie odmówisz mi wasze¹⁵⁷ zapewne tej małej grzeczności
I pozwolisz, by kuchta wykroił ci z ciała wątrobę”.
„Ależ mam sześć lat dopiero”, zawoła wilczyisko struchlałe.
„Mniejsza z tym, wtrąci mój ojciec, metrykę po trzewie poznamy”.
Więc mu w kuchni wyjęto wątrobę. Gdy chory ją spożył,
Wnet się zerwał na nogi i zaraz też lisa wiernego,
W dowód szczerej wdzięczności nadwornym mianował lekarzem,
Obdarzając go nadto biretem i złotą obrozą.

Dziś zmieniły się czasy, dziś ród nasz szlachetny w niełasce,
A o dawnych zasługach monarcha i wspomnieć nie raczy.
Lada niecpoń-przybłęda¹⁵⁸ na pierwsze się miejsce dostaje
Przez intrygi nikczemne, a tłumy biją mu czołem,
Choć lotr taki nie poprze nikogo, nie wzięwszy kubana¹⁵⁹,
Bo i chciwy, i skąpy. Gdy przyjdzie mu skórę nadstawić,
Bodaj w króla obronie, to długo się waha i wzdraga,
Tak jak oto ów wilk; a jednak od życia stu wilków
Droższe nam króla jest zdrowie i jego dostojnej małżonki.

— Reineke, rzecze mu lew, słuchałem twej mowy cierpliwie.
Tego, co ojciec twój zdziałał, nie pomnę, bom mały był wtedy;
Ale o własnych twych sprawach zbyt często mnie odgłos dochodzi,
Wiele mi złego zwiastując, a nic dobrego, niestety.

— Panie, odpowie mu lis, nie lubię sam siebie wychwalać,
Lecz przypomnieć ci muszę, com tobie uczynił niedawno.
Razem z wilkiem-Srogoszem złowiliśmy wieprza karmnego.
Wtem ty, królu, nadszedłeś z małżonką, haniebnie zgłodniały,
I żądałeś posiłku, Wilk mruknął coś sobie pod nosem
W złym widocznie humorze, a jam zawołał: „O panie,
Wszystko, co mamy, jest twoje; lecz kto naszą zdobycz rozdzieli?
„Wilk”, odparłeś. — A Srogosz ucieszył się wielce i począł
Mięso w kupki układać, więc ćwiartkę odsunął dla ciebie,

¹⁵⁷ *wasze* — tu zwrot grzecznościowy, skrót od *wasza miłość*. [przypis edytorski]

¹⁵⁸ *niecpoń*, właśc. *nicpoń* — człowiek mało warty, nieprzydatny (wyraz utworzony od słów: nic po nim).
[przypis edytorski]

¹⁵⁹ *kuban* (daw.) — łapówka. [przypis edytorski]

Drugą dla twojej małżonki, połowę zaś pożarł sam chciwie,
Zostawiwszy mnie tylko śledzionę, ogonek i uszy.
Wyście swoją się częstką nasycić nie mogli oboje,
Ale on na to nie zważał i smacznie dogryzał biesiady.
Wtedy tyś go poglaskał po głowie pazurem potężnym,
Aż ociekła mu krewią. „Bezwstydnny żarłoku, ryknąłeś,
Ruszać dostarczyć mi jadła i naucz się dzielić uczciwie!
Na tom ja się odezwał nieśmiało: „Jeżeli pozwolisz,
To pobiegnę z nim razem, a ręczę, że zdobycz znajdziemy”.
Tyś na zamiar mój przystał i wkrótce schwyciliśmy w polu
Tłuste ciele. Z rozkazu twego jam strawę miał dzielić.
Rzekłem przeto: Połowa, o królu, do ciebie należy,
Druga do twojej małżonki; wątroba, serce i płuca
Dzieci waszych udziałem; dla wilka przeznaczam łeb cały.
Sobie nogi zostawiam, bo lubię ogryzać piszczele”.

Pochwaliłeś mnie wtedy i pytać począłeś ciekawie,
Kto mię tak dzielić nauczył. „Ta oto czaszka skrwawiona,
Była moja odpowiedź pokorna. Wszechwładny nasz panie!
Takich chciwców jak Srogosz zbyt wielu w królestwie jest twoim;
Oni to trudu cudzego owoce zagarniać umieją,
Niszcząc dobrobyt dokoła. O, stokroć biada krajowi,
Który trutniów podobnych piastuje i żywi w swym łonie!
Miłościwy monarcho! Wszak zawsze starałem się wszystko,
Co posiadam i umiem, poświęcać domowi twojemu.
Ale cóż z tego, niestety, gdy wilk i niedźwiedź dziś górą,
Gdy przedniejsze im miejsce w swej radzie przeznaczyć raczyłeś,
A co powie lis biedny, za podstęp i kłamstwo uchodzi.
Panie! dotknięty potwarzą tak ciężką, ustąpić nie mogę.
Muszę iść dalej na przebój. Jeżeli więc który z mych wrogów
Pragnie ponowić swą skargę, niech świadków postawi naocznych,
Niech majątkiem i głową poręczy za prawdę słów swoich;
Ja uczynię to samo. Niech Bóg nas i prawo rozsądzi.”

— Jako żywo, rzekł król, toć biegu prawa nie myślę
W niczym zgoła tamować, tak zawsze czyniłem i czynię.
Wprawdzie mocno¹⁶⁰ podejrzany o śmierć zacnego Dobrutki,
Ale niech o to się sprawa wytoczy przed sądem własciwym.
Kto z was, szlachetni rycerze, ma skargę zanieść na lisa,
Niech ją złoży na piśmie i poprze świadków zeznaniem.

— Wielką łaską jest twoja, dostojny monarcho i panie,
Lis mu układnie odpowie. Każdego wysłuchasz i każdy
Z twych dobrodziejstw korzysta zarówno, czy wielki, czy mały.

Zręcznie Reineke frant¹⁶¹ w ten sposób językiem szermując¹⁶²,
Ując umiał słuchaczów; wierzono mu niemal powszechnie,
Boć tak pięknie opisał klejnoty posłane królowi,
Tak poważnie przemawiał, że podbił tym tłumy wrażliwe.
Sam król-Nobilis nawet, spragniony skarbów rzekomych,
W te się słowa odezwie: — Posłuchaj mnie, Reineke-lisie!
Wkrótce w podróż cię wysłę po świecie. Odszukaj mi zgubę.
Zrób, co możesz, a jeśli pomocy ci będzie potrzeba,
To zażądaj jej tylko; nie myślę poskąpić ci zbrojnych.

¹⁶⁰*mocno podejrzany* (daw.) — jesteś mocno podejrzany. [przypis edytorski]

¹⁶¹*frant* (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

¹⁶²*szermować* — władać bronią, używać broni, fechtować. [przypis edytorski]

— Wdzięcznym sercem, lis rzeczce, przyjmuję twą łaskę monarszą;
Może wykrzyć potrafię zbrodnicze mordercy zamysły.
Szukać będę gorliwie i jeśli ślad jaki wynajdę
Owych klejnotów skradzionych królowi, to dotrę do źródła
I poproszę o pomoc, gdy sam się uczuję za słabym.

Mile słuchał go król, bo Reineke kłamał tak gładko,
Że wierzyli mu wszyscy; więc matacz odzyskał na nowo
Względy monarchy swojego i wziętość śród¹⁶³ rzeszy zwierzęcej,
Ale Srogosz się wilk powstrzymać nie zdołał w swej złości.

— Czyż podobna, wybuchnął, by król nasz i pan miłościwy
Bredniom oszusta dał wiarę, gdy łotr go dwukrotnie okłamał?
Toć¹⁶⁴, co tylko on powie, jest fałszem i baśnią wierutną.
Lecz nie ujdzie mu już tą razą¹⁶⁵ na sucho szalbierstwo;
Nowe wam zbrodnie wykryję niecnego złoczyńcy i łgarza.
Wprawdzie świadków nie stawiam, bo często postawić ich trudno,
Złe się nieraz samowtór¹⁶⁶ odbywa, a zresztą nikt nie chce
Przeciw lisowi wystąpić; to sztuczka i szchwana¹⁶⁷, i mściwa.
Ale miałbyż dlatego złoczyńca pozostać bezkarnym?
Nie, nie puszczyć go dziś, a w braku świadków poręczam
Gardłem za prawdę mych słów. Niech walczy ze mną i zginie!¹⁶⁸

PIEŚŃ XI

— Najłaskawszy monarcho! tak ciągnął wilk dalej swą skargę,
Reineke zdracą był zawsze i zwłaszcza rodowi mojemu
Ciężkie wyrządzał zniewagi. Niedawno na przykład namówił
Zacną moją niewiastę, by poszła z nim rybek nałowić.
Trzeba, radził jej łotr, zapuścić kitę do stawu
I potrzymać ją długo, a rybki się do niej przypiją¹⁶⁹.
Uwierzyła łotrowi. Lecz wkrótce chwycił mróz tęgi,
Więc zamarzała jej kita i ruszyć się z miejsca nie mogła,
Wtedy Reineke-lis natrzasać się począł z niebogi:
— Jakże rybki smakują? zapytał szydlerczo i odszedł.
Szczęściem traf mię¹⁷⁰ sprowadził w tę stronę. Zaledwom potrafił
Lód mozolnie rozkruszyć i biedną ofiarę uwolnić,
Nie bez szkody, niestety, bo gdy się szarpała zbyt silnie,
Ćwierć ogona straciła. Na krzyk jej chłopci nadbiegli
I poczęła się wnet gonitwa. Jak żyję, nie byłem
W tak straszliwych opałach. Dopiero gdy ciemność zapadła,
W bagnośmy¹⁷¹ uciec zdołali, pomiędzy sitowie i trzciny.

Ledwie skończył, lew rzekł: — Niech sprawę tę sądy rozstrzygną;
Lecz i Reineke też ma prawo głos zabrać. Słuchamy.

¹⁶³śród — dziś popr.: wśród. [przypis edytorski]

¹⁶⁴toć (daw.) — tu: przecież. [przypis edytorski]

¹⁶⁵razą — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

¹⁶⁶samowtór (daw.) — w dwie osoby; sam z jednym towarzyszem; tu: w cztery oczy, bez świadków. [przypis edytorski]

¹⁶⁷szchwany — tu: sprytny. [przypis edytorski]

¹⁶⁸w braku świadków poręczam Gardłem za prawdę mych słów. Niech walczy ze mną i zginie! — mowa o średniowiecznym obyczaju sądu bożego: wierzono, że w walce Bóg da zwycięstwo temu, kto ma rację. [przypis edytorski]

¹⁶⁹przypić się do czegoś (daw.) — wpić się w coś, przyczepić się do czegoś, wbić w coś zęby (lub pazury, palce). [przypis edytorski]

¹⁷⁰mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

¹⁷¹w bagnośmy uciec zdołali (daw.) — zdołaliśmy uciec w bagno. [przypis edytorski]

— Królu! odezwie się lis, rzecz miała się całkiem inaczej.
Prawda, żem wskazał wilczy, jak ryby najłatwiej jest łowić,
Ale któż mógł przewidzieć, że chciwość zbyteczna ją skłoni
W wodzie przesiedzieć tak długo, aż kita jej cała zamrze?
Tak to bywa na świecie: kto nazbyt wiele zapagnie,
Ten i celu nie dopnie, i wszelkie korzyści postrada¹⁷².

— Dajmy już pokój tym rybom, małżonka odrzecz Srogosza;
Toć na każdym się kroku podstępem kalacie i zdradą.
Raz, gdy poszła do studni, ujrzałem was na dnie we wiadrze,
Do któregoście wleźli już nie wiem po co, doprawdy.
Niepodobna wam było wydobyć się z głębi samemu,
— Więc prosiliście mnie: siadajcie, kumeczko kochana,
Ot tam, w drugie to wiadro; zjedzcie nim na dół, a tutaj
Mnóstwo tłustych jest ryb. Skuszona ponętną biesiadą,
Weszłam głupia do wiadra i zaraz się spuszczać zaczęło,
Podczas gdy drugie szło w górę; spotkałam się z wami w pół drogi.
Dziwnym mi to się wydało. Powiedzcie, pytałam zdumiona,
Skąd się biorą te cuda? A wy mi na to obłudnie:
Taka już kolej jest rzeczy: los zwykle, w miarę zasługi,
Jednych wywyższa, a drugich poniża. I rzekłszy te słowa,
Wyskoczyliście z wiadra i nuże czmychać co siły.
Ja tymczasem zostałam dzień cały, w pułapce schwytana,
A wieczorem, gdy ludzie nadeszli i na dnie mię studni
W wiadrze owym ujrzeli, dopiero miałam się z pyszna.
Wyciągnęli mię w górę i ledwo stanęłam u brzegu,
Jak nie sygnie się na mnie grad razów od cepów i widel,
Takem, srodze skrwawiona, zaledwo ujść z życiem zdołała.

— Ha, odpowie jej lis, toć pierwsza miłość od siebie.
Razem nie mogliśmy uciec, więc lepiej, że jedno przynajmniej
Wyszło z matni na sucho. A zresztą, powiadam to szczerze,
Dla was z razów tych płynie zbawienna na przyszłość nauka,
Aby ostrożną być zawsze. Na świecie matactwa jest wiele.

— Nie pomogą wykręty i drwiny, podchwyci wilk Srogosz,
Opowiedzieć mam jeszcze, jak niegdyś ten zdrajca nikczemny
Wymógł na mnie podstępem, żem wszedł do małpiej jaskini,
Aby mię oczu i uszu pozbawić; a mówił mi przedtem,
Że tam mieszka gościnną kuzynka jego z rodziny.
Piękna, zaprawdę, gościnnosc! Myślałem, że otchłań to piekła.

— Srogosz mówi od rzeczy, jak gdyby niespełna rozumu,
Lis mu przerwie, bo gada o małpach i małpiej jaskini,
Których tam wcale nie było. Dostojni panowie i bracia!
Małpy cenię wysoko i szczyć się ich parentelą¹⁷³;
Ależ gnieździły się tam nie małpy szlachetne, lecz tylko
Koczkodany nikczemne, z długimi ogony i pyski¹⁷⁴.
Mógłżem je uznać za krewnych? Osądźcie to sami bezstronnie.
Że samicę ich starą nazwałem kuzynką, to prawda,
Ależ Srogosz wie dobrze, żem czynił to tylko z potrzeby.
Otóż tak się rzecz miała. Myszkując raz społem po lesie,
Trafliśmy w zaroślach na wejście do ciemnej jaskini.
Wilk, jak zawsze, był głodny, bo kto go też kiedy znał sytym?

¹⁷²*postradać* (daw.) — stracić. [przypis edytorski]

¹⁷³*parentela* (daw.) — pokrewieństwo, powinowactwo, powiązania rodzinne. [przypis edytorski]

¹⁷⁴*ogony i pyski* — dziś popr. forma N. Im: ogonami i pyskami. [przypis edytorski]

Więc mu rzekłem: „W tej oto jaskini jest jądła moc wielka;
Może mieszkańcy jej zechcą ugościć nas. Wejdźmy do lochu”.
Na to on mi odpowie: „Wy, kumie, zręczniejsze ode mnie
W takich się rzeczach sprawiacie. Zaczekać tu wolę pod drzewem,
Aż wrócicie, a wtedy się dowiem, co czynić mam dalej.”
Jawnym było, że nicpoń w pierwszy mnie ogień chce wypchnąć,
Alem na to nie zważał i krętym się przejściem wsunąłem
W głąb jaskini. Tam widok mnie czekał obrzydły i wstrętny;
Gniazdo poczwara szkaradnych ujrzałem na zgniłym śmietnisku;
Obok nich matka leżała, jak diabeł, tak czarna i brzydka:
Gębę miała szeroką i wielkie a ostre w niej zęby;
Długie pazury u łap. Jak żyję, straszidła takiego
Nigdzie dotąd nie widział. Zmierzyła mnie wściekle ślepiami,
A i młode się też ruszyły zaczepnie z barłogu.
Żle być może, myślałem; ich tyle, a ja tu sam jeden,
Trzeba użyć wybiegu. Więc rzekłem: „Kuzynko kochana,
Śliczne macie dzieciaczki, a wszystkie podobne do matki.
Niechże się zdrowo chowają, ku waszej i świata pociesze.
Zwinne to, miłe, pieszczone. Zaprawdę, cześć wam i chwała,
Że potomki¹⁷⁵ takimi szlachetny ród nasz mnożycie.”

Takem mówił, choć w duszy myślałem zupełnie inaczej;
Alem ją ujął pochlebstwem i rada też przyznać się chciała
Do rzekomych krwi związków. Więc grzecznie ozwała się do mnie:
„Witam was, wuju czcigodny! O jakże wdzięczną wam jestem,
Żeście odwiedzić mnie przyszli! Toć męża tak wielkiej zasługi
Dzieci moje brać winny za wzór rozumu i cnoty”.
I poczęła mi znosić specjalów przeróżnych bez liku:
Więc sarninę i ryby smażone, i smaczne owoce,
A gdy najadł się już do woli, przyniosła mi jeszcze
Spory udziec jeleni, w gościńcu dla żony i dzieci.
„Odwiedzajcież mnie często”, prosiła, gdym żegnał poczwarę,
W tył się przy tym cofając ku wyjściu, bo odór piekielny
Dech tamował mi w piersi. — Pod drzewem zastałem Srogosza,
Zgłodniałego straszliwie. Uniosłem się nad nim litością
I oddałem mu część najlepszą jeleniej pieczeni.
Ledwie skończył biesiadę, gdy jął mnie badać ciekawie,
Co widziałem w jaskini. Jam prawdę powiedział mu szczerą,
Że przebrzydłe tam gniazdo znalazłem, lecz jądła obfitość.
Jeśli chcecie część swoją otrzymać, dodałem życzliwie,
Idźcież śmiało do lochu, lecz radzę wam, bądźcie układni.
Grzeczność nigdy nie wadzi. Kto przywykł zawsze i wszędzie
Mówić to tylko, co myśli, ten nigdy się z nikim nie zgodzi,
A kto rąbie na odlew, najłatwiej sam guza oberwie.
Takem go uczył roztropnie. Lecz on oburknął się na to:
„Wiem i bez was, co mówić”, zawołał i wszedł do jaskini.

W głębi siedziała samica. Zaledwo ją ujrzał, wykrzyknął:
„A toż chyba piekielne tu czarty obrały siedzibę!
Odór... aż puchnie mi nos, a małe poczwary te wasze
Jakże szpetne i straszne! Najlepiej potopić je wszystkie,
Żeby się takie brzydactwo rozmnażać po świecie nie mogło!”

Wściekle zerwała się matka. „A któż to prosił waszecz¹⁷⁶
O te grubiańskie uwagi i kto ci wejść tu pozwolił?”

¹⁷⁵potomki — dziś popr. forma N. lm: potomkami. [przypis edytorski]

¹⁷⁶waszeć (daw.) — zwrot grzecznościowy: szanowny pan. Skrót od *wasza miłość*. [przypis edytorski]

Zasię tobie¹⁷⁷ od moich dzieciaczków! Czy piękne, czy brzydkie,
Nic ci do nich, ty gburze! Toć Reineke był tu przed chwilą.
Mąż stateczny i mądry. On pieścił te moje aniołki,
Zwąc je świata ozdobą i mieniać się naszym krewniakiem.
Precz mi ruszaj natychmiast!" — I gniewnie skoczyła na wilka,
Pazurami go szarpiąc zajadle i gryząc zębami.
Koczkodany też małe poczęły go skubać i drapać,
Tak iż zewsząd obskoczony, nieborak i bronić się nie mógł.
Wyjąc, uciekł zaledwo i sam mi to wszystka opisał.
Racze teraz osądzić bezstronnie, monarcho łaskawy,
Czy mi słusznie wilk-Srogosz zarzuca matactwo i zdradę.

— Co tam długo rozprawiać! słowami nie dojdziem tu ładu,
Wilk mu na to odpowie. Niech walka śmiertelna rozstrzygnie,
Przy kim słuszność i prawda. Umiecie gardłować bezczelnie
I przechwalać się tym, co nigdy nie było. Toć wtedy
Kość mi daliście tylko, bo mięso ogryźliście sami.
Kto drwi ze mnie złośliwie? Kto szarpie dobrą mą sławę?
Kto mię spotwarzył, że spisek uknułem na życie monarchy?
Kto śmiał króla okłamać i ludzić go skarbem rzekomym?
Kto mą żonę znieważył?... Ty, stokroć ty! łotrze nikczemny!
Jesteś zbójcą, powtarzam, zdradzieckim oszustem, złodziejem!
Więc do boju na śmierć i życie wyzywam cię jutro;
Rękawicę ci rzucam na zakład, rycerskim zwyczajem,
Biorąc wszystkich na świadki¹⁷⁸, i króla, i zacnych tych mężów,
Że pokonać cię chcę w uczciwej przed nimi rozprawie.

Lis pomyślał: Co będzie, to będzie! Gra idzie o życie;
On jest duży, ja mały, to prawda, lecz z takim niezdarą
Jeszcze sobie dam radę, boć jestem i krzepki i zwinny.
Więc przemówił do wilka: — Słuchajcie: choć mniej jestem silny,
Staję z wami do boju! Od dawna już tego pragnąłem.
Niech nas niebo rozsądzi! Ot, jest rękawica i moja.

Tedy lew się odezwie: — Potrzeba, by strony obydwie
Zakładników nam dały, że jutro do walki się stawią.
Więc ręczyli za wilka Mysz-niedźwiedz i kot jednooki,
A za Reineke-lisa syn małpy i borsuk zwan Kosmacz.

Gdy się już wszyscy rozeszli, zbliżyła się małpa do lisa.
— Wuju, rzeczce, nauczyć was mogę zakłęcia takiego,
Co cudownie ochrania rycerza, gdy idzie do boju.
Kto je na czczo odczyta, ten wolnym przez całą już dobę
Będzie od śmierci i ran. — Dziękuję wam, lis jej odpowie.
Za życzliwość w złej doli. Lecz sądzę, że lepiej niż wszystko
Zręczność mnie moja obroni i na nią też liczę najwięcej.

Przeżoż nocną się porą lis ostrzyc kazał króciutko
I namaścić tłustością, by łatwiej się wymknąć w potrzebie.
Przyjaciele czuwali z nim razem i ledwie nad ranem
Spać się trochę położył. — Gdy słońce weszło nad lasem,
Borsuk go Kosmacz obudził, a małpa na pierwsze śniadanie
Młodą mu kaczkę przyniosła. Lis zjadł ją i wszedł do areny.

¹⁷⁷zasię tobie (daw.) — nic ci do tego, trzymaj się z daleka. [przypis edytorski]

¹⁷⁸świadki — dziś popr. forma B. lm: świadków. [przypis edytorski]

PIEŚŃ XII

Król, gdy ujrzał, jak lis się ostrzygł i tłuszczem namaścił,
Aż się od śmiechu pokładał. — Toż kto cię nauczył tej sztuki?
Rzekł wesoło. Zaprawdę, niepróżno cię frantem¹⁷⁹ świat zowie:
Gdzie przeskoczyć nie możesz, tam podleźć chyłkiem potrafisz.
Reineke nisko się skłonił królowi, osobno królowej,
I rączymi skokami jął szranki obiegać wokoło.
Tam już czekał nań wilk, w przyjaciół i krewnych swych gronie;
Wszyscy oni gorąco pragnęli lisa porażki,
Więc i groźby, i klątwy z ich kółka sypnęły się gradem.
Ale lampart i ryś, królewscy porządku nadzorcy,
Usunęli ich wnet i obu walczących wezwali,
By przed bojem złożyli przysięgę, jak prawo wymaga.

Sfogosz pierwszy poprzysiął przed królem, słowami groźnymi,
Że mordercą jest lis, złodziejem i zdrajcą nikczemnym,
Cudzołózcą¹⁸⁰ i łgarzem, jak świat nie widział drugiego.
Potem Reineke znów przysięgę złożył spokojnie,
Że do żadnej z tych zbrodni poczuwać się nie ma powodu,
Że wilk kłamie bezczelnie i podle, jak czynić zwykł zawsze.

Rzekli tedy nadzorcy: — Czyni każdy, co czynić wypada!
Prawda się wkrótce wykaże. — I wszystkim kazali wyjść z koła,
Zamykając w nim tylko samowtór¹⁸¹ walczących rycerzy.
Wtedy małpa szepnęła lisowi: — Trzymajcie się ostro,
Wuju, a jeśli potrzeba, nie gardźcie i zręcznym wybiegiem.
Na to rzecze jej lis: — A toć to moja zasada,
Żeby zawsze i wszędzie przebiegłość łączyć z odwagą.
Z cięższych już nieraz opalów tą drogą zwycięsko wybrnąłem,
Więc mam w Bogu nadzieję, że wkrótce pokonam złoczyńcę,
Który sławę mą szarpie. Nie bójcie się o mnie, kuzynko.

Widze¹⁸² poza szrankami skupionym ordynkiem stanęli
Z gorączkowym zajęciem na walki czekając wypadek.
Srogosz pierwszy się rzucił, szeroko pysk rozdziawiwszy,
I potężne pazury zajadle na wroga nastroszył.
Ale Reineke, lżejszy, uskoczył na bok i kitę
Szybko w kałuży umaczał, a potem w piasku potarzał.

Gdy więc Srogosz natarcie ponowił, jak machnie go nagle
Kitą po głowie znienacka, tak pyłem oczy mu zasul¹⁸³;
Potem stanął pod wiatr i ziemię kopiąc łapami,
Wzniecił tuman kurzawy pomiędzy sobą a wrogiem.
Wilk nieborak jak mógł przecierał ślepią i kichał,
A przeciwnik tymczasem korzystał z fortelu swojego,
Ponawiając ataki ogonem i gryząc a szarpiąc
Oślepienie wilczyisko. Już nawet go schwycił za gardło;
Lecz się siłacz uwolnił szarpnięciem jednym i drugim.
Wtedy zwinny mu lis do pyska znów skoczył znienacka
I wydrapał mu jedno ze ślepi. Wilk wściekle się rzucił,
Czerpiąc siłę w rozpacz, i lisa do ziemi przycisnął
Krucho było już z Rudym, nie zdały się na nic wybiegi,

¹⁷⁹frant (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

¹⁸⁰cudzołózca (daw.) — cudzołóżnik. [przypis edytorski]

¹⁸¹samowtór (daw.) — w dwie osoby; sam z jednym towarzyszem. [przypis edytorski]

¹⁸²widze — dziś popr. forma M. lm: widzowie. [przypis edytorski]

¹⁸³zasul (daw.) — tu: zasypać; zapchać. [przypis edytorski]

Bo gdy łapy przednimi się bronił, wilk chwycił z nich jedną
I przytrzymał zębami. — A tuś mi, warknął, złodzieju!
Przyszła kreska na ciebie. Zapłacę ci wszystko z okładem,
Coś mi złego narobił. Krzycz pardon¹⁸⁴, bo nogę ugryzę!

Reineke myślał: Co zrobić? Jeżeli się poddam, to zhańbię
Siebie i cały swój ród na wieki; jeżeli przeciwnie,
Łotr ten gotów mnie zabić, bom nieraz dokuczył mu srodze.
Więc słodkimi się słowy wilkowi przymila i rzecze:
— Kumie, chłopska to rzecz borykać się z sobą po ziemi;
Nie tak walczą rycerze. Wszak mogłem was przemóc przed chwilą.
Alem się względnie zachował, bo zawsze dla męstwa waszego
Wielki miałem szacunek. Drasnąłem wam oko przypadkiem,
Czego szczerze żałuję; lecz jeśli mnie żywym puścicie,
Mam lekarstwo i na to: zagoi się rana niebawem.
Wyście silni, ja zręczny, a gdy dwie takie potęgi
Złączą się w sojusz wieczysty, świat cały do nich należy;
Nam nie walczyć ze sobą, lecz działać w przyjaźni i zgodzie.

— Chytry złoczyńco, odpowie mu Srogosz, wykręcić się pragniesz!
Nie chcę z tobą sojuszu, bo kłamca jesteś i podły!
Mówisz, żeś mnie oszczędzał: a oko, a uszy, a skóra!
Piękne w istocie karesy¹⁸⁵! Doprawdy, że byłbym ciemiegą,
Gdybym litością się uniół, trzymając cię w zębach i dusząc.

Zręcznym jednak fortelem lis zyskał tyle na czasie;
Że nieznacznie wilkowi pod mięksiz u brzucha podsunał
Drugą łapę i począł zajadle mu szarpać wnętrzności.
Srogosz z bólu zaryczał i paszczę szeroko roztworzył,
A w tej samej też chwili lis łapę wyrwał mu z zębów,
By oburącz już teraz go targać i srodze kaleczyć.
Krew pociekła strumieniem; wilk runął, przytomność straciwszy,
A zwycięzca go włócił, na znak tryumfu, po szrankach.

Ale liczni stronnicy Srogosza rzucili się hurmem,
Prosząc króla, by walkę zabójczą przerwać rozkazał.
Więc gdy skinął monarcha, szlachetni nadzorcy porządku,
Ryś i lampart, wkroczyli do koła, zwiastując lisowi,
Jako życzeniem jest króla, by z wilkiem zapasów zaniechał.
— Chciejcie, rzekli, darować mu życie, bo czyliż¹⁸⁶ śmierć jego
Korzyść wam jaką przyniesie? Wszak wszyscy byliśmy świadkami,
Żeście w boju go zmogli. Od dziś i wielkich, i małych
Już na pewno możecie za swoich uważać stronników.

— Wdzięczny za to im będę, układnie odpowie lis mądry,
A życzenie królewskie najchętniej rad bym też spełnić,
Boć mi dosyć zaszczytu, żem w walce rycerskiej zwyciężył;
Ale niech wolno mi będzie zasięgnąć wprzód zdania krewniaków.
Hurmem tedy krzyknęli: — Niech stanie się wola monarchy.
I podbiegli do lisa i borsuk, i małpa, i żmija,
Grzeczne prawiąc mu słowa, a nawet cisnęli się tłumnie
Przeciwnicy niedawni, więc soból, wiewiórka i inni.
Ci, co przedtem nie chcieli i spojrzeć na Reineke-lisa,
Teraz czołem mu bili pokornie, schlebując zwycięzcy.

Zwycięstwo

¹⁸⁴krzycz pardon — poddaj się; błagaj o darowanie życia. [przypis edytorski]

¹⁸⁵kares (z fr. *caresse*) — pieszczota. [przypis edytorski]

¹⁸⁶czyliż (daw.) — czy. [przypis edytorski]

Tak to zawsze na świecie: szczęśliwym się wszyscy kłaniają,
Lecz w niedoli się tłum przyjaciół rzekomych odwraca.
Więc i tutaj chciał każdy hołdować gwieździe wschodzącej.

Jedni grali lisowi na fletniach pienia pochwalne,
Inni hymny śpiewali lub grzmieli w kotły i surmy.
I tak z wielkim tartasem a wrzawą powiedli go wreszcie
Przed oblicze monarchy. — Gdy Reineke ukląkł z pokorą,
Król mu powstać rozkazał i rzekł do koła rycerzy:
— Wierny sługa nasz, lis, zasłużył się dobrze tronowi.
Przeto od kary go wszelkiej zwalnimy i łaską darzymy.

— Dziękci ci, królu potężny, odezwie się Reineke skromnie;
Słowo mię twoje wywyższa, nie własna moja zasługa.
Wszakże przedtem się wszyscy łasili mojemu wrogowi,
Bo wiedzieli, że silny i w łasce monarchy naszego
Wyżej ode mnie położon; lecz teraz zmieniły się rzeczy:
Tłumy ku mnie się garnę, a jego w nieszczęściu znać nie chcą.
Miłościwy mój panie! na wieki ci wiernie oddany,
Będę zawsze i wszędzie twą wolę spełniał gorliwie.
— Wdzięcznie lew mu odpowie: przyjmuję życzliwe twe chęci.
Odtąd znów cię przybieram, jak dawniej, do boku mojego
I do tajnej mej rady. Przywracam ci honor i władzę,
Tusząc, że na to zasłużysz. Zaprawdę, jeżeli potrafiśz
Cnotę połączyć z mądrością, to nikt ci dorównać nie zdoła.
Więc mianuję cię swoim zastępcą i państwa kanclerzem,
Pieczęć ci wielką oddając, a wszystko, co w moim imieniu
Zrobisz lub zrobić polecisz, przyjmuję i z góry zatwierdzam.

I tak Reineke-lis znów stanął na szczycie potęgi.
Srogosz jęczał tymczasem pół martwy, w straszliwej boleści;
Przyjaciele i żona złożyli go z płaczem na noszach
Miętko sianem wysłanych i z koła ostrożnie wynieśli.
Kilkanaście miał ran. Więc zewsząd się zbiegli lekarze;
Opatrzono chorego i dano mu krople na poty,
Wreszcie go maścią natarto gojącą i ciepło przykryto,
Ale biedak spać nie mógł: dręczyły go ból i sromota.
Gdy to działo się z wilkiem, lis-kanclerz gwarzył wesoło
Z krewniakami swoimi i głośno go wszyscy wielbili.
Tedy z butną już miną się żegnał, a król na waletę¹⁸⁷
Rzec mu raczył łaskawie: — Bądź zdrow, a wracaj nam prędko!
Reineke klęknął przed tronem i chyląc głowę, zawołał:
— Królu, niech Bóg cię zachowa w swej pieczy, z królową jejmością!
Wszystko, czego zażadasz, ochoczo spełnię. Lecz teraz
Niechaj wolno mi będzie rodzinę odwiedzić stroskaną.

Lew zezwolił i wnet lis-kanclerz z licznym orszakiem,
Jako pierwszy po królu, ku swojej pociągnął siedzibie.
Tam go żona witała radośnie i pytać poczęła,
Co się stało na dworze; a Reineke rzecze jej na to:
— Wszystko poszło jak z płatka; wróciłem do łaski monarchy
I do rady przybocznej. Co więcej, ku sławie wieczystej
Całej naszej rodziny, kanclerzem mnie państwa mianował
I powierzył mi pieczęć, bym mógł go zastąpić w potrzebie.
Z wilkiem krótkom się sprawił: już odtąd mię skarżyć nie będzie,

¹⁸⁷na waletę — tu: na pożegnanie, na koniec. [przypis edytorski]

Bom go dobrze naznaczył, że pewnie ruski¹⁸⁸ się miesiąc
Lizać będzie zmuszony, i wąpię, by całkiem wyzdrowiał.
Liszka¹⁸⁹ mocno się z tego cieszyła, a młode lisięta
W pychę także urosły z wysokiej rodzica godności;
Więc Capikur i Lubuś obdarzać się wzajem poczęli
Kanclerzyców¹⁹⁰ tytułem i z góry patrzyli na drugich.

Taki koniec powieści o czynach Reineke-lisa,
Z których płynie nauka, że mądrość góruje nad siłą,
Że o rozum się tylko i cnotę ludziom ubiegać
Zawsze i wszędzie należy, a dobro oddzielać od złego.

¹⁸⁸*ruski miesiąc* — tj. bardzo długo. Kalendarz juliański, używany w Imperium Rosyjskim do 1918 r., spóźniał się w XIX w. o 12 dni w stosunku do kalendarza gregoriańskiego, obowiązującego w większej części Europy od XVI w., dlatego kiedy dla katolików nastawał już np. styczeń, według „ruskiej” miary czasu trwał jeszcze grudzień. [przypis edytorski]

¹⁸⁹*liszka* (daw.) — lisica. [przypis edytorski]

¹⁹⁰*kanclerzyc* — syn kanclerza, dziedzic godności kanclerskiej. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/goethe-reineke-lis>

Tekst opracowany na podstawie: J.W. Goethe, *Reineke-Lis*, tłum. L. Jenike, nakł. Redakcyi „Gazety Polskiej”, druk. J. Sikorskiego, Warszawa 1899.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Grzegorz Wolszczak, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0235-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).